

Warszawa, dn. 1. lutego 2018 r.

Piotr Niżyński
ul. Warecka 4/6 m. 34
00-040 Warszawa
PESEL 86092501434

**Sąd Rejonowy dla Warszawy-
-Mokotowa w Warszawie**
ul. Ogrodowa 51a
00-873 Warszawa

ODPOWIEDŹ NA POZEW

sygnatura akt: XIV K 43/18

WSTĘP:

Zgłaszam: że sąd zamierza może w uzasadnieniu przypisania sprawstwa naruszyć art. 74 §1 k.p.k. o braku obowiązku przedstawiania dowodów swej niewinności przez oskarżonego, co by czyniło takie uzasadnienie przysłowiowym „gniotem”. Zgłaszam ponadto: że w związku z zaistniałą sytuacją i postępowaniem doszło jak widać do jakiegoś przestępstwa, natomiast przestępstwem tym nie musi być zniszczenie mienia, a sprawcą nie muszę być ja (tak, naprawdę nie jestem sprawcą żadnego przestępstwa). Ja sądzę, że sprawcą jest tutaj Andrzej Graff, w tym przypadku byłoby to naruszenie miru domowego (kolejne spośród tych, które popełniał) oraz fałszywe zeznanie i oskarżenie¹; a może jeszcze kto inny popełnił przestępstwo, w takim przypadku: przestępstwo zniszczenia mienia.

Zaprzeczam wszystkim okolicznościom faktycznym podnoszonym przez Andrzeja i Wandę Graff z wyjątkiem tych, które zostały przyznane podczas przesłuchiwania mnie lub w jakimkolwiek dalszym piśmie procesowym. Tutaj polecam zwłaszcza treść s. 14 odpowiedzi. Zgłaszam, że dowody Graffa są tylko pośrednie i nie decydują o zaistnieniu winy; przytaczane przez niego sytuacje z rozmów z nim (wg niego: przynajmniej 3) trudno sobie w ogóle wyobrazić i są niewiarygodne (samobójcza postawa to wielka rzadkość).

Wskazówki na to, że Graff – czy tam jego żona (w każdym razie ten, od kogo te pomysły o mojej winie pochodzą) – nie mówi prawdy, są tu zawarte w następujących miejscach: s. 7; przypis 23 (na s. 24); s. 35 przed wnioskami; przypis 39 (na s. 41); ponadto fałszywa teza o agentce Sadurskiej-Kurowskiej jako mojej rodzinie (por. k. 244 i 319-odwrot); oraz zał. 4 i 3.

Jeżeli sędziemu **nie będzie się chciało przeczytać całego tego pisma (wyjaśnień)**, nie dostrzeże jego argumentów, nie ustosunkuje się do nich, lecz zamiast tego będzie prezentować błędne poglądy, jest to tylko i wyłącznie wina obciążająca tego sędziego (jak tak można pisać uzasadnienia, które nie podejmują autentycznej polemiki, tylko żerują na autorytecie zawodowym i powtarzają to, z czym już się konkretnymi argumentami rozprawilem...).

Spis treści

<i>Zarzut co do solidności postępowania dowodowego i poprawności czynności oskarżycielskich prokuratora.....</i>	<i>2</i>
<i>Absurdalny wcześniejszy zarzut włamania i kradzieży, a obecnie zarzut o rzekomej bezprawności drobnych uszkodzeń mienia przy okazji siłowego wchodzenia do budynku p. Graffa (wliczone do karalnych zniszczeń).....</i>	<i>16</i>
<i>Przyznany przeze mnie fakt wymiany klepek podłogowych – odpowiedź na zarzut.....</i>	<i>26</i>
<i>Krytyka zarzutów prokuratora co do innych rzekomych przestępstw przeciwko mieniu, jakie miały mieć miejsce w domu p. Graffa (przypadki inne niż klepki podłogowe).....</i>	<i>29</i>
<i>Dodatek: ustosunkowanie się do opinii biegłego co do wyceny.....</i>	<i>37</i>
<i>Wnioski dowodowe:.....</i>	<i>40</i>
<i>Załączone dokumenty:.....</i>	<i>46</i>

¹ Motywem może być np. uzyskanie pieniędzy na remont poprzez konsekwentne przypisywanie mi sprawstwa szkody. Pieniądzy nie może dochodzić w postępowaniu cywilnym na tej tylko podstawie, że nie „oddalem” mu mieszkania w stanie niepogorszonym, bo sam uniemożliwił wykonywanie najmu w jego środku odbierając mi klucz, zaś świadczenie oddania rzeczy w stanie niepogorszonym należy po prostu do wykonywania umowy najmu. Sam uniemożliwił wykonanie umowy najmu (p. jego 2 różne zeznania z 28.11.2014 r.), więc nie przysługuje roszczenie o odszkodowanie za niewypełnienie świadczenia z art. 471 k.c. Przysługiwać może natomiast naprawa szkody spowodowanej przez konkretną wskazaną osobę osobiście, tj. obowiązek z art. 415 k.c. przysługujący ogólnie zawsze, nie tylko w przypadkach najmu. Jednak w takim przypadku wrogiem państwa Graff jest sytuacja „nie wiadomo, kto zrobił szkodę”, „nie jest to Piotr Niżyński”. Zdecydowali się oni bowiem dochodzić odszkodowania ode mnie a nie tylko od ubezpieczyciela, sprawa ta nie została jak dotąd prawomocnie rozstrzygnięta, nakaz zapłaty uchylono.

Zarzut co do solidności postępowania dowodowego i poprawności czynności oskarżycielskich prokuratora

Po pierwsze tutaj, niesolidność metodologii prokuratora przejawia się w przyjmowaniu istnienia **zamiaru** oraz sprawstwa konkretnej osoby: Piotra Niżyńskiego mimo nieznanomości sytuacji, w jakiej doszło do zniszczeń (pierwszego, drugiego, trzeciego, *n*-tego; a może było tylko 1). Przykład: rurka karbowana od pieca odprowadzająca spaliny. To są przypadki, z których każdy ma swoją historię; one z osobna mają swoją genezę. Nie w tym rzecz, że nie wolno ich opisać razem lub „wrzucić do jednej szufladki”: wolno łącznie zarzucać, ale na jednolite pochodzenie ich wszystkich w postaci świadomych aktów wandalizmu konkretnej osoby musi być wiarygodny dowód.

Oczywiście: właściciela wpuszczano zawsze do środka, nie unikałem go, choć bez uprzednio ustalonego terminu kontaktu sobie nie życzyłem. Ale nie było tak, że w ogóle odłożyłem „na nigdy” instalację ogrzewania lub odkładałem ją tygodniami na później. To łgarstwo; to raczej on sam to opóźniał, choć ja wolałbym ogrzewanie mieć już wcześniej. Więcej informacji o zniszczeniach jest w odpowiednim rozdziale odpowiedzi. Nie było unikania właściciela, „bo ukrywam, że coś niszczyć”.

Ten sam problem, co podany 2 akapity wyżej i w tytule tej sekcji, cechuje też akt oskarżenia. Nie zawiera on wszystkich niezbędnych elementów. Niezbędne jest przede wszystkim dokładne oznaczenie przypisywanego oskarżonemu czynu (mniejsza już ze sposobem, ale też ustawa to wymienia – w normalnych przypadkach, gdy do dowodzenia podchodzi się rzetelnie, nie ma problemu w ustaleniu sposobu, bo oskarżyciel nie oskarża, gdy nie zna okoliczności przestępstwa nie mając na ten temat dowodu). Tymczasem samo stwierdzenie „dokonał uszkodzenia wnętrza ... domu” nie pozwala rozróżnić, o jakie konkretnie uszkodzenia wnętrza chodzi oskarżycielowi. Wynika to dopiero z przeglądu dowodów, przede wszystkim z zestawienia kwoty podanej: 12806,34 zł z kwotą z opinii biegłego na temat stanu domu A. Graffa na dzień 26.11.2014 r., gdy był on już jedynym jego posiadaczem, oraz napraw, jakie by się w nim przydały. Domyślać się po takim przeglądzie można, że policjant z prokuratorem zarzucają mi spowodowanie każdej poszczególniej niedoskonałości domu wymienionej w tej opinii jako fakt zaprotokołowany (głównie s. 5 opinii) i zarazem wycenionej na jej końcu, który by tu służył za ostateczne źródło informacji uzupełniającej. Jednakże takie napisanie zdania, że tylko „najogólniej i najszerzej, jak to tylko możliwe, rozumiane uszkodzenia wnętrza” mi się zarzuca, to nie jest dokładne oznaczenie czynu (inaczej: „precyzyjne”, „szczegółowe”). Gdyby później Graff zgłosił jeszcze jakieś uszkodzenia, nie wiadomo by było, czy już były sądzone, czy jeszcze nie. Trzeba by poważne dochodzenie prowadzić w przedmiocie tego, czy nowy akt oskarżenia może w ogóle wchodzić w grę, czy byłby duplikatem. Nie wiadomo by też było, co znaczy uniewinnienie. Ponadto takie podejście oskarżyciela (np. jakieś „naprawa odłupać” mi może zarzuca, jak to pada na końcu opinii – to jest niegramatyczne i nie po polsku) osłabia gwarancje proceduralne sprawiedliwości postępowania. Przysługuje zgodnie z niedawnym orzeczeniem SN umorzenie sprawy z powodu braku skargi uprawnionego oskarżyciela, jeśli orzeczono o czynie nie zawartym w akcie oskarżenia. Akt ten wobec tego **musi tak czyn oznaczać, by było jasne, jakie działanie jest zarzucone, a jakie nie**, w ramach ewentualnej grupy możliwych działań przynależących do różnych dni, momentów czy miejsc popełnienia (także np. w jednym i tym samym domu!), i by na podstawie lektury samego aktu oskarżenia było wiadomo, czy ewentualna nowa zgłoszona sprawa była już sądzona, czy też nie. **To właśnie jest oznaczenie „dokładne”**. Wynika to z wykładni celowościowej art. 332 §1 k.p.k. Prawo to nie tylko jego litera, ale i wykładnia.

Na marginesie: nie powinno być przecież tak, że policjantowi się nie chce o czymś myśleć, w coś wnikać i analizować to co do przestrzeni i czasu, tak bardzo od niechcenia traktuje swoją sprawę i z góry na nią patrzy.

Zauważmy też: w niniejszej sprawie sąd praktycznie zgadł termin przedawnienia zapisany na okładce teczek. Jest on nietrafnie ustalony, bo za przestępstwo z art. 288 §1 k.k. grozi do 5 lat więzienia, przedawnienie to 10 lat z art. 101 §1 pkt 3 k.k., a dolicza się do tego 5 lat zgodnie z art. 102 k.k., czyli wychodzi przedawnienie po 15 latach od września 2014 r. (najkorzystniejsze dla oskarżonego ustalenie co do czasu), a więc w 2029 r. Sędzia zaś ustalił 18.09.2034 r., jak głosi napis na okładce. Ewentualne stosowanie przepisów o zbiegu przestępstw itp. byłoby jedynie tzw., za przeproszeniem, „radosną twórczością” sędziego.

(Jednocześnie, dziwnym trafem, na niekorzyść oskarżonego.)

Po drugie: nie wiem, na jakiej podstawie to Andrzej Graff zasługuje na wiarę, a Piotr Niżyński nie, natomiast wszelkie wyobrażalne próby wybrnięcia z tego pytania prowadzą na manowce prawne i popada się w błędy, którym wroga jest doktryna (m. in. prawo wykładane na uczelniach, gdzie „słowo przeciwko słowu” uważa się za co do zasady samo w sobie nieprzesądzające) i orzecznictwo, przede wszystkim to prokuratorskie, ale i np. ze Strasburga (Europejski Trybunał Praw Człowieka). Niedopuszczalne moim zdaniem jest różnicowanie wagi dowodów przedkładanych przez strony na tej podstawie, że to strona A wniosła zawiadomienie na Policję, a strona B została przez nią przestępstwem oskarżona (i przez to ma status tylko podejrzanego/oskarżonego, i przez to nie składa zeznania, a „tylko” wyjaśnienie). W sytuacji popularnie zwanej „słowo przeciwko słowu”, **gdy samo istnienie przestępstwa jest udowodnione tylko słowem (czy: słowem wspartym jakimś prostym czynem, gestem, pokazaniem, których wiarygodność jest z samej istoty identyczna z wiarygodnością mówiącego) jednej strony, przeciwko któremu jest słowo innej strony** (rzekomego „sprawcy”), nie ma znaczenia, że jedna z nich wniosła zawiadomienie, zrobiła to jako pierwsza; jako pierwsza zarzuciła drugiej przestępstwo (a nie np. to ten „sprawca” zarzucił rzekomemu pokrzywdzonemu pomówienie jako pierwszy aktywny). Potrzebne jest równe traktowanie stron w takiej sytuacji, gdy nic poza układem konkretnej zarzucanej przez sporny dowód sytuacji nie przemawia za traktowaniem nierównym. Gdy nie ma podstawy, by kogokolwiek faworyzować (np. ze względu na porównanie cech osobistych czy udział dowodów okolicznościowych). Inne podejście jest po prostu niezasadne („bezzasadne”, „bezpodstawne”) – z samego tutaj założenia podanego po spójniku „gdy”. Pozostaje bez odpowiedzi pytanie „dlaczego ta wersja a nie ta przeciwna”.

Również z samej zasady domniemania niewinności (niewinności świadka, w osobie pokrzywdzonego w danym układzie) się tu nic nie wywnioskuje, bo oskarżony może też by chętnie zeznał, że rzekomy pokrzywdzony kłamie. Piotr Niżyński w istocie coś takiego już do organów ścigania złożył. Zostało złożone zawiadomienie/zeznanie, że pan Graff fałszywie oskarżył (spory o karalność odpowiedniego zeznania do tego zawiadomienia sięgają podobno samego Sądu Najwyższego; w uchwale z tego wieku była tylko mowa o tym, że niekaralne są przypadki przesłuchania w ramach tego samego postępowania wskutek błędu tego, kto powinien jedynie składać wyjaśnienia, gdyż powinien być uznawany za podejrzanego). Widnieje to zawiadomienie z prezentatą prokuratury w załączniku niniejszego pisma. Graff sam też zrobił dziury w boazerii albo ktoś inny pewnie z jego domostwa czy np. syn. Tutaj niepewne jest samo zaistnienie przestępstwa polegającego na tym, że ktoś inny ten dom mu niszczył, a nie np. on sam, przyroda czy nawet ktoś, ale niechący.

Wynikać to sprawstwo i to moje ma tylko z jego własnego oświadczenia, któremu przeczy moje własne oświadczenie. Zaś z uprzedzeniem do sytuacji, które wyraża się w nierównym podchodzeniu do stron bez dodatkowego dowodu, sędzia uczciwy nie podchodzi. Istnienie zniszczeń to przecież nie to samo, co zajście przestępstwa; nie jest nawet tego uprawdopodobnieniem okolicznościowym, pozwalającym wybrać między dwoma alternatywnymi źródłami osobowymi ustaleń faktycznych². Domy niszczenia, rysy na elewacji po jednej jej stronie mogą występować, a winny może być niejasny albo nawet może go nie być. Mógłby te zniszczenia robić jeszcze kto inny, np. poprzedni lokator domu; o ile są realne i nie robił ich właściciel, to tak nawet zapewne w kilku przypadkach było. Jakies podobno słyszane przez sąsiadów dźwięki itp. nie są natomiast podstawą do różnicowania w tej kwestii pozycji procesowej stron (w sensie tego, komu sąd czy prokurator bardziej ufa). To są znowu tylko twierdzenia tego samego świadka: Andrzeja Graffa, moim zdaniem zresztą wyraźnie kłamliwe, tak jak jego teoria o normalnym sąsiedzie kontaktującym się z nim a nie zawodowym szpiegu, a przy tym hiperprzesadzone i niezgodne z wiedzą fizyczną oraz wiedzą o mechanizmach percepcji, w tym zjawisku habituacji (przywykanie, bardzo łatwo następuje zwłaszcza w przypadku słabych bodźców dźwiękowych nie niosących informacji słownej, tj. wymagającego działań rozumu). Na marginesie dodajmy, że jeśli sąd wybiera jakąś wersję ustaleń faktycznych i ją przyjmuje, to na tym gruncie ja powinienem być uznany za przestępcę – kogoś, kto złożył fałszywe zawiadomienie do prokuratury. Bardzo szybko w takim razie sąd przesądza, jak jest, idzie w tym wyraźnie na łatwiznę. Gdzie wykrywacze kłamstw, gdzie inne sposoby weryfikacji twierdzeń świadka itd.

Zauważmy: gdy jest jeden świadek, to traktuje się go jako dobry dowód (w braku wskazówek na coś przeciwnego) już choćby dlatego, że zasada domniemania niewinności nie pozwala twierdzić, że kłamie. Gdy jest jednak dwóch świadków mówiących coś przeciwnego (dwie osoby mówiące coś pod przysięgą / pod karą), nic już z tej zasady się nie wywnioskuje. Tracą więc te zeznania swą wysoką istotność związaną ze wspomnianym domniemaniem; stają się jednym z różnych dowodów, jakie

2 Oto dowód logiczny, że nie nadaje się takie istnienie zniszczeń do roli dowodu okolicznościowego uprawdopodobniającego tezę świadka o zajściu przestępstwa:
Przyjmijmy tu chwilowo za punkt wyjścia 2 jedynie możliwości prostego przypadku „słowo przeciwko słowu” związanego z jakimś zniszczeniem. Świadek A albo mówi prawdę, a wówczas oskarżony B kłamie, albo jest odwrotnie: A kłamie, a B mówi prawdę. (Przykład takiej sytuacji: w czyjejs obecności wspólnie w jednym pokoju mieszkania, gdy nikogo innego w mieszkaniu nie było, B miał dokonać zniszczenia mienia należącego do A.) Jednakże jeśli chce się dowodzić którejkolwiek z wersji na temat prawdomówności lub kłamliwości, nie można przyjmować jej w założeniu jako czegoś, co uwzględnia się przy wnioskowaniu (inaczej dochodzi do błędu logicznego znanego w literaturze jako tzw. *petitio principii* – wykorzystanie tezy [w jej własnym dowodzie]). Tymczasem bez uciekania się do żadnego *petitio principii* nic nie wywnioskuje się z pokazania przez A rzeczy, którą, jak twierdzi, zniszczono „przy nim” czynem karalnym. Albo bowiem (wariant I) A jest kłamliwy, tj. jest osobą fałszującą dowód (zeznanie), a wówczas jakie ma znaczenie to, że (y) pokazuje jakiś bardzo łatwo swobodnie dający się kreować przedmiot na poparcie swej fałszywej tezy? żadne, albo z kolei (wariant II) (x) A mówi prawdę, a wówczas (y) owszem, rzecz zniszczona byłaby jakimś dodatkowym argumentem tego, co się stało, jaka jest wartość szkód, tyle że w dowodzie logicznym tej wersji (tego, że (z) A mówi prawdę), który miałby być wywiedziony ze zdania y, niedopuszczalne jest przyjęcie założenia x, które to dopiero nadaje doniosłość i znaczenie zdaniu y, jak widać w powyższym rozpisaniu na 2 przypadki. Bo przecież w wariantie I zdanie (dowód czy też jakiś stan rzeczy) y jest kompletnie bez znaczenia i nie ma konsekwencji, nie ma implikacji. Jeżeli zdania x nie ma, to nie ma podstaw przyjmować jego konsekwencji logicznych i zasłaniać się tym, że jakoby „są udowodnione”. Dowodu właściwie brak. Jest tylko domysł; stan dowodowy istotny w sprawie pozostaje 1:1. W nawiasach literami x, y, z oznaczono tu zdania dowodu; przebiegałby on może wg sędziego tak: $x \Rightarrow y \Rightarrow z$ („ \Rightarrow ” oznacza wnioskowanie, implikację). Jest to jednak absurd; x i z to to samo, więc dowód przybiera postać $z \Rightarrow y \Rightarrow z$, czyli w dowodzie tezy z wykorzystuje się jako przesłankę tę samą tezę z.

Dowiedzione tu jest więc w powyższy sposób, że zupełnie nie nadaje się na dowód okolicznościowy (nie dowód winy) uprawdopodobniający tezę oskarżenia to, że pokazano stan nieruchomości i zgadza się on z tezami świadka. Jest to kompletnie bez znaczenia wobec faktu, że 25.11.2014 tę nieruchomość ode mnie przejęto, przestałem mieć do niej dostęp, a mieli go tylko wynajmujący, zaś pierwsze udokumentowane oględziny (może niezależne oględziny, może z jakimiś zdjęciami) miały podobno miejsce 26.11.2014 r.

Inne tego typu możliwe próby „uprawdopodobnienia”, które są na podobnej zasadzie równie bezwartościowe (bo przyjmują pewne założenie w dowodzie, które daje się sprowadzić do tezy dowodzonej albo jej konsekwencji): np. jakieś wyciąganie wniosków z zachowania przypisywanego przez tego samego świadka A oskarżonemu B na podstawie analizy jakichś znanych czy też przyjętych w założeniu cech psychicznych oskarżonego B, znanych przecież i tak świadkowi A. Nie rozstrzyga to kwestii fałszerstwa, które jest jak najbardziej i tak możliwe i nawet nie pozbawia to tej wersji prawdopodobieństwa – nijak na te rzeczy i oceny oddziaływać nie może. Natomiast przedstawiam przykład dowodu okolicznościowego nie będącego wprawdzie dowodem winy, ale uprawdopodobniającemu winę: w sytuacji, gdy jest świadek A i oskarżony B, który miał się dopuścić gwałtu na świadku A, wszelkiego typu informacje o nietypowych odchyleniach seksualnych człowieka B, które rzutują na ocenę jego postaw moralnych – chociaż same w sobie nie dowodzą niczego karalnego i wydawałoby się, że są prawnie obojętne – skutecznie uprawdopodobniają wersję A o przestępstwie.

należy dopiero wyważyć, przy czym w sytuacji 1 : 1 jest to niemożliwe bez z samej zasady stronniczego podchodzenia do pewnych sytuacji. Co jest nierzetelne.

W tym więc kontekście nie błądzi ten, kto zauważy, że oskarżenie opiera się w istocie na jednym dowodzie nie tylko winy, ale i w ogóle zajścia przestępstwa. Mianowicie: przyszedł Andrzej Graff i po zablokowaniu mi dostępu do swego domu dnia 25.11.2014 r. rano (zabrał klucze z kieszeni, p. k. 33, 35-odwrot) powiedział wraz z żoną policjantom w dniach 26.11.2014 i tak samo później w zeznaniach AG, że zły stan jego domu powstał w czasie najmu i za moją sprawą – bezprawnie, i że ja opowiadałem w rozmowach z nim, że te zniszczenia powodowałem (przynajmniej 3 razy jego i jej zdaniem miały miejsce takie przyznawania się i tłumaczenia z mojej strony w kontaktach ze mną; on to wtedy, kontynuując tę bajkę, jako jedyna osoba, z którą się zadawałem, na pewno za każdym razem bardzo się sprzeciwiał i groził, po czym jakoby znowu następowała jakaś rozmowa, może na innym spotkaniu przy innej okazji, i znowu przyznawałem się – tłumacząc się, dlaczego niszczę; czasem też w jakiś inny sposób niż podsłuchami – po czym ten znowu mówi mi, że działałam nielegalnie, a ja dalej znowu niszczę, przyznaję się itd.). To o trzech razach wynika z używania przez Graffa słowa „zwykle tłumaczy się czymś”, z którego wynika istnienie jakiejś większości (i, w konsekwencji, także mniejszości) przypadków, a więc jest to w najuboższym możliwym przypadku sytuacja 2+1. Każdy uczciwy człowiek przyzna, że pogrubiony powyżej opis nie jest zbyt wiarygodny, gdyż w praktyce takie sytuacje nie zdarzają się wiele częściej niż samobójstwa, czyli są skrajnie rzadkie, a zniszczenia związane z najmem prawie zawsze, praktycznie zawsze o(d)bywają się bez takiego powtarzającego się dowodu i sprzeciwu i powstają w inny sposób. Zarazem Graffowie nie byli i nie są w niniejszej sprawie bezstronni, sprawa dotyczy ich mienia i pieniędzy, rzutuje na szanse związane z odszkodowaniem.

A zatem: Graff wykreował sobie w ww. sposób przestępstwo w sytuacji, w której nie było może nawet podstaw do sprawy cywilnej, gdyż sam stan wnętrza jakiejś nieruchomości (o ile nie jest naruszone prawo budowlane) nie świadczy jeszcze o niczyjej odpowiedzialności ani żadnym problemie.

Luką dowodową sprawy, którą zgłaszam tu jako swoistą apelację, bo sędzia na pewno będzie tak skrajnie niesolidny, że bez tego (a może i mimo tych uwag) aż nawet nie

sprawdzi sam z własnej inicjatywy tej okoliczności – jest to, że nie wiadomo, która z osób: Andrzej Graff czy Wanda Graff (tzn. nie zostało to podane) jest źródłem informacji (jak podaję, pomówienia) o tym, że jakoby wyznawałem im fakt dokonywania zniszczeń – i to przynajmniej 3-krotnie, jak wynika niezbiecie z logiki ich tekstu i zeznań (przecież nie „od niechcienia” i „na odwal-się” napisanego, tylko koniecznie rzetelnie i z myślą przede wszystkim o prawdzie, jeśli w ogóle ma nadawać się na źródło dowodowe).

Najpierw zeznała 26.11.2014 Wanda Graff, na k. 72-73, ale też Andrzej Graff powtarza to samo pomówienie na k. 244 i 75. Kto tu je pierwszy wprowadził do obiegu, z kim był ten kontakt, gdy ja rzekomo coś takiego mówiłem? **KOMU** ja rzekomo tak mówiłem; Andrzej Graff jest źródłem kłamstwa czy Wanda Graff? *Kto rzekomo „wie”, bo był świadkiem, a kto tylko powtarza zasłyszane od drugiego?* Moim zdaniem miałem w ogóle kontakt tylko z Andrzejem Graff. Sąd uczciwy takie rzeczy sprawdza, bo to także przesądza, czy jest 1 źródło

dowodowe co do poszlaki na sprawstwo, czy 2.

Przepraszam za wzmiankę o nieuczciwości sądu, bo oczywiście oprócz fałszowania świadków, co jest wyjątkowo łatwe w przypadku grupy skarbowej, tzn. grupy przestępców nie płacących podatku wskutek ułożenia się z administracją rządową, istotne jest też wytykanie nierzetelności sądu, jeśli ta się zdarza lub zanoszą się na to, że się zdarzy, bo ten ma „w nosie” i „od niechcenia” traktuje jakiejkolwiek próby wybronięcia się z zarzutu. Tamci i tak będą kłamać jak najęci (tak, jak pewnie Andrzej kłamał, że taksówką nie jeździ, choć jego korporacja też pewnie w grupie skarbowej – politycznej; podał przecież „jestem emerytem” w protokołach; Wanda Graff na k. sugeruje, że były jakieś wspólne odwiedziny domu dnia 7.11.2014, w rzeczywistości nic takiego nie było), a sąd jeszcze dodatkowo od siebie nie jest zainteresowany prawdą. To przecież byłaby zupełna karykatura sprawiedliwego procesu. I tak podobno jest ustalona prawda, jak słyszę z innych źródeł, że Graffowie będą wspólnie kłamać na mój temat, że jestem idiotą – a kłamać będą dlatego, że pan taksówkarz Graff jest w grupie skarbowej, nie płacił podatku w związku z działalnością gospodarczą od wielu lat i nikt się go za to nie czepiał – to tutaj jeszcze sąd się miałby dokładać i w ogóle nie badać sprawy. Zmyślony dzień „7.11” to tylko symbol tych sygnaturek „szczęśliwa jedynka”, 7 1 (te jedynki to dwie nawet), na które chętnie się sądy powołują jako na precedensowe przykładowe sprawy z sądów apelacyjnych itp., gdzie rozstrzygano na podstawie jednego dowodu – jednakże w warunkach obecnych różnych uprawdopodobnień czy np. dowodu, że w ogóle zarzucane przestępstwo, bez względu na osobę sprawcy, zaszło (a więc były tego typu różne dodatki, jakiś chociaż 1 dodatek) – o winie konkretnej osoby (to sygnatury wyraźnie ustawione pewnie przez kierownictwo sądu i sekretarkę w związku ze z góry ustawionym wynikiem sprawy, żeby było na przyszłość na co się powoływać; przecież trudno o taki zbieg okoliczności, skoro to właśnie o tym np. apelacja była). Spotkanie moje z państwem Graff, gdy włamali się bezprawnie do garażu i nie opuszczali go mimo moich poleceń, które jest w załączniku niniejszego pisma, było 28.10.2014 r. – to nie ta sprawa. Data 7.11 to natomiast data zmyślonego wydarzenia, która dodatkowo wskazuje, że ludzie ci są „przyobleczeni w pomoc z wysoka”, która im mówi, jakie są precedensy sądowe w różnych rozstrzygających tematach itd., albowiem jest to wyraźne drwiące nawiązanie do orzecznictwa „szczęśliwej jedynki”, tzn. wspomnianego skazywania w oparciu o jeden dowód na sprawstwo konkretnej osoby, przy jednoczesnym powołaniu się na istnienie aż 2 dowodów. Andrzej Graff i Wanda Graff mogą tu być w roli zwykłych kłamców i mataczy sądowych, ale warto sprawdzić, czy żona również się do tego posuwa, czy tylko jej mąż-przestępca zapewne z grupy skarbowej, który rzekomo od lat jest na emeryturze i taksówki nawet nie prowadził (a dla niepoznaki pisał coś do naczelnika na temat najmu). Jest to jedna z moich tez – linia obrony, że ten człowiek nie jest niezawisły od pojedynczego ośrodka w postaci rządu, jest wręcz na jego łasce i niełasce, ponieważ nie płacił podatków wskutek układu z państwem. A dzisiejsze korporacje taksówkowe i taksówki działają tak, że ma się telefony ze specjalnym oprogramowaniem, które przekazują pozycję

taksówki przez GPS i odbierają zlecenia na temat tego, dokąd pojechać. Takie telefony z ekranem dotykowym, na których taksówkarze naciskają pola i informacja idzie przez Internet do centrali. Centrala doskonale więc wie (jakkolwiek sama też jest w grupie skarbowej), jakie zlecenia podjął taksówkarz i ile przejechał. Bardzo łatwo uprawdopodobnić i udowodnić niepłacenie podatków, a jeszcze łatwiej ewentualnie załatwić zwolnienie tego człowieka z takiej korporacji. Jakby co, człowieka można jeszcze pośledzić i tym bardziej jest wtedy oczywiste, że klientów obsługuje i przyjmuje pieniądze; korporacja na pewno by pomogła w takim śledztwie. To jest sytuacja dość tragiczna dla takich ludzi, jak Graff – są na łasce i niełasce rządu, aczkolwiek to ich obecnego bandytyzmu bynajmniej nie usprawiedliwia.

Zauważmy teraz: wszystkie „inne dowody w sprawie”: kosztorys rzeczoznawcy co do stanu domu, opinia biegłego itd. są tylko obrazowaniem sytuacji przedstawionej przez Graffa w czasie, gdy był on już (wraz z rodziną czy przyjaciółmi i może jeszcze dawnymi użytkownikami, może jakimiś ludźmi związanymi z firmą zamkową itp.) jedynym użytkownikiem i posiadaczem domu; ja nim już 26.11.2014 r. nie byłem, straciłem dostęp rano 25.11.2014 r. Nie nadają się więc takie dodatkowe dowody na jakiegokolwiek **bezstronne** potwierdzenie, uprawdopodobnienie też z ww. źródło (jak to jeszcze bywa w przypadku choćby filmów wideo czy nagrań dźwięku, bez względu na nagrywającego). Takie sprawy z 1 dowodem winy i tym samym źródłem 1 próbującym do nich przekonać – pokazując coś niecechującego się niezależnością od niego i obiektywnie przyznawalną doniosłością – nie powinny w ogóle lądować w sądzie. (Bo przecież niezależne weryfikowanie zawiadomienia jest celem postępowania przygotowawczego i to do tej fazy należy.) Uderza tu szczególnie łatwość sfalszowania stanu domu, subiektywność dowodu, który nie znaczy kompletnie nic, jeśli nie idzie w ślad za nim opowiadanie Graffa, że on tę sprawę zastał i nikt inny nie mógł jej spowodować, tylko ja, bo się do tego jakoby przyznawałem. Gdyby Graff miał jakieś nagrania wideo czy choćby dźwiękowe ze mną coś mówiącym, trudno byłoby to negować. Takie rzeczy bardzo trudno jest sfalszować. Wymaga to szczególnych umiejętności i da się też często wykryć fałszerstwo, co nawet odstrasza. Natomiast po prostu pokazanie swego domu na dodatkową weryfikację swej tezy o przestępstwie – w sytuacji, gdy można jego stan swobodnie kreować dowolny sposób i tylko prawo jest tutaj przeszkodą – nie jest dla *zdrowo myślącego* sędziego żadnym dowodem uczciwości Graffa (lecz raczej ma on ją w założeniu), a tezy o moim przyznawaniu się do przestępstw przed Graffem (i to 3 razy, po kolei, przy różnych rozmowach, że aż padło tu słowo „zwykle”) są po prostu naiwne. Bo do takich rzeczy albo człowiek się nie przyznaje, albo się przyznaje, ale to jest wtedy koniec i już ich nie robi, bo widzi, że tak się nie da robić pozostając jednocześnie przy tym uczciwym człowiekiem. Że to po prostu się kończy wyrokiem.

Zauważmy też: to, że oskarżony składa wyjaśnienia, a nie zeznania, nie może przecież być wybiegiem prowadzącym do naruszenia zasady równości broni, będącej podstawą procesu sprawiedliwego. Wiem, że sądy orzekają o winie oskarżonych na podstawie pojedynczego dowodu, a nawet w sytuacjach sprowadzających się do sytuacji „słowo przeciwko słowu” (jakkolwiek są tam jeszcze zwykle dowody okolicznościowe, a nawet dowody dodatkowe na samo przestępstwo, trzeba by przejrzeć poszczególne sprawy; sporo wprawdzie też było w tym orzecznictwie odgórnego mataczenia, **jakichś poustawianych sygnatur opartych na cyferkach „szczęśliwa jedynka”,** tzn. 7 i 1, jednak *summa summarum* powiedzmy, że się z takim orzekaniem zgadza moje sumienie), ale musi

to wtedy być *dowód niewątpliwy*, a w braku dobrych uprawdopodobnień chociaż to minimum powinno być zapewnione, że pokrzywdzony jest osobą, której na pewno³ nie zależy szczególnie na uzyskaniu wyroku skazującego⁴ w danym konkretnym przypadku. To mądra zasada sądownicza, którą cytuję od praktyków orzecznictwa (nie tylko taki wyrok został wydany, ale i opublikowany, nagłośniony tak, że można go znaleźć). W przypadku Andrzeja Graffa taki stan rzeczy nie ma miejsca, gdyż wystąpił on z roszczeniem o odszkodowanie od ubezpieczyciela, które wygrał (5000 zł, p. k. akt 344-odwrot oraz wcześniej k. 91, 94-96), a także powództwem cywilnym przeciwko mnie (p. k. akt 344-odwrot) – sprawa w toku. Z doświadczenia wiem, że typowo (od lat tak było, może niedawno coś zmieniono, ale pamiętam, jak było całe lata) umowy o odszkodowanie w przypadku nieruchomości nie zapewniają ich naprawy i darmowego remontu w przypadku uszkodzeń związanych z użytkowaniem przez ludzi, np. w toku najmu, chyba że ma miejsce przestępstwo dewastacji. Należało je więc zgłosić, tak rozumuje osoba cyniczna i nie licząca się z innymi. Z drugiej strony, patrząc na ten pozew Graffa, nie może on go wygrać na tej to podstawie, że ja byłem najemcą i musiałem zwrócić dom w stanie niepogorszonym (bez względu na sprawstwo poszczególnych pogorszeń), co jest klasycznym sposobem wygrywania takich spraw, gdyż obowiązek takiego świadczenia pojawia się na dzień legalnego wygaśnięcia umowy. Jeżeli zaś z powodu bezprawnego zadziałania jednej strony umowy, np. ukradnięcia klucza najemcy, umowa nie jest wykonywana przez jedną ze stron, to i druga może nie wykonywać świadczenia wzajemnego. Pozwala na to kodeks cywilny. Nikt też wtedy nie przypisze jej winy (patrz art. 471 Kodeksu cywilnego o skutkach niewykonania zobowiązań), że „*oddala nieruchomość w stanie pogorszonym*”, skoro jej tak naprawdę wcale nie oddała, a jedynie wyrzykowo ocenia się jej stan na pewien dzień w środku trwania umowy (np. 26.11.2014 r.). Art. 471 k.c. pozwala na odszkodowanie tylko wtedy, gdy najemca (będący dłużnikiem w takiej sytuacji) nie wykonał świadczenia ze swej własnej winy (a więc mógł je wypełnić, dano mu do tego warunki tak, jak się należało, a on i tak go nie wykonał). Pan Graff ukradł mi klucz, gdy z domu transportowano mnie jako świadka do pewnej sprawy w prokuraturze dnia 25.11.2014 (rano), jak zeznał Graff 28.11.2014 r. dwa razy: raz w zawiadomieniu (k. 33), a potem jeszcze w kolejnym zeznaniu (k. 35-odwrot); nie pozwalał na to, bym jako najemca wchodził do domu. Zrobił to nagle, dokonał nielegalnego zerwania wykonywania umowy (patrz odpowiednie nagłówki na ten temat poniżej, gdzie nielegalność ta jest niezbiecie udowodniona). W związku z tym jego odszkodowanie cywilne może być tylko na podstawie udowodnienia szkody na zasadach ogólnych, tzn. nie *ex contractu*, a *ex delictu* – odszkodowanie za to, że konkretna osoba zrobiła w jakiejś chwili konkretną rzecz, a mianowicie tutaj: szkodę w mieniu. Z jego punktu widzenia jako osoby požądającej zwycięstwa w pozwie musi więc innymi słowy być dowód, że *to ja (lub osoba przeze mnie wpuszczona/„upoważniona”)* *zrobiłem poszczególne szkody*. Inaczej nic nie dostanie on w postępowaniu cywilnym (tak by w każdym razie powinno być patrząc na przepisy). Przez to w istocie postępowanie karne i cywilne stają się „jednością”, są na ten sam temat: kto spowodował szkody? – przy czym za uzyskanie ustalenia, że ja je spowodowałem, Graffowie będą mieli pieniądze,

3 Patrz: ogólna wytyczna z art. 5 §2 Kodeksu postępowania karnego.

4 Wyrok Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Śródmieścia we Wrocławiu z 28.03.2013 r., sygn. akt VI W 2666/12. W pełni zgadzam się z tą oto oceną należyście wykształconego przeciw sędzię: „W sytuacji ‘słowo przeciwko słowu’ (przy braku postronnych świadków) wydanie wyroku skazującego jest możliwe [może raczej dopuszczalne! – przyp, mój] tylko wtedy, gdy zeznania osoby pokrzywdzonej **nie budzą praktycznie żadnych wątpliwości co do swojej wiarygodności**, a Sąd nabierze przekonania, iż osobie pokrzywdzonej nie zależy szczególnie na wydaniu wyroku skazującego”.

Ważnym wnikiem jest to, że bardzo rzadko w istocie zdarzają się autentyczne procesy na zasadzie „słowo przeciwko słowu” (w mass mediach często nadużywa się tego pojęcia), podczas gdy niniejszy jest tego kwintesencją. Nie chodzi tu bowiem tylko o sytuację sam na sam, o istnienie jednego tylko dowodu winy. Tak bywa często. Chodzi o brak w ogóle jakiegokolwiek istotnie uprawdopodobniającego poszlaki, że któraś z 2 wersji jest prawdziwa (tak, iż zostają tylko domysły, możliwe jest co najwyżej wybieranie tego, co częstsze, bardziej „standardowe”; to jednak byłoby sądenie nierzetelne).

i to nawet duże. W oczywisty więc sposób istnieje interes. Uniewinnienie podważałoby przecież nadzieje na skazanie mnie w procesie cywilnym za spowodowanie zniszczenia na zasadach ogólnych (*ex delictu*), w sytuacji, gdy powinno to być jedyną możliwością ze względu na nielegalne przerwanie wykonywania najmu, które samo sprawiło, że nie mogłem wywiązać się ze świadczenia przypadającego na dzień rozwiązania umowy. Graff (Graffowie) muszą prezentować jednolite stanowisko o moim własnym sprawstwie zniszczeń, by cokolwiek wygrać, choćby tylko cywilnie (5000 zł z odszkodowania ich jak widać nie satysfakcjonuje, chcą jeszcze więcej). Na interesowność ich podchodzenia do prawdy wskazuje też to, o czym mowa w ostatnim akapicie rozdziału o „absurdalnym zarzucie” kradzieży z włamaniem. Pokazuję tam, że Graff chyba zmyśla tak, by wszystko zgadzało się z jakimś moim portretem, np. tym wykonanym przez oskarżającą mnie Policję, przy czym jego tezy pojawiają się jakby w następstwie takiego „portretu” (*image*), choć robi się z nich

coś istniejącego już jakoby dawno – już w 2014 r. **Wykazałem** więc tutaj, że w świetle uczciwie przyjętej przez sędziego wrocławskiego Sądu Rejonowego zasady ferowania wyroków

skazanie Piotra Niżyńskiego w niniejszej sprawie, wbrew wyznanej prawdzie o tym, że został pomówiony, byłoby nadużyciem. Po prostu świadek Graff

jedyny, który spotkał się z najemcą osobiście w trakcie najmu z wyjątkiem nagranego incydentu naruszenia miru domowego z 28.10.2014 r.) jest w tym zakresie – nawet bez przesądzania o jego winie – „interesowny”.

Skazanie w procesie karnym wyłącza domniemanie niewinności (to bowiem trwa do czasu skazania prawomocnym wyrokiem), a poza tym Graff musi prezentować konsekwentną linię, by być wiarygodnym i wygrać w procesie cywilnym, więc oskarża precyzyjnie mnie samego o osobiste wprowadzenie zniszczeń. Już w samym zgłoszeniu „przestępstwa” też miał interes majątkowy, ponieważ właśnie zgłaszał sprawę ubezpieczycielowi i nawet w aktach prokuratury na k. 94-96 widać interwencję tego ubezpieczyciela. Na marginesie można tu zaznaczyć, że w aktach wielokrotnie widoczne są przejawy działania grupy przestępczej związanej z polityką, która dobiera osoby do złych spraw po nazwisku. Powtarza się więc np. **Piotr Malczyk** na k. 6, 18, 19 i 21-odwrot, będący policjantem (może to jakieś fałszerstwo – ukrywa swój udział w jakimś nadużyciu poprzez stosowanie fałszywej tożsamości – choć niekoniecznie, bywa po prostu dobór po nazwisku w organizacjach mających dużo ludzi), a z drugiej strony **Piotr Marczyk** na k. 95 jako pełnomocnik ubezpieczyciela. Podobnie powtarza się policjant Żak (k. 37) i sędzia Żaczek-Czech (k. 64 – a może tu jest raczej Żaczek, „za-czek”, jak np. w sformułowaniu „za pieniądze”). Aspirant Smagieł zajmuje się „smaganiem” mnie aktem oskarżenia, zaś szczególne zainteresowanie się tej grupy – może o korzeniach watykańskich – moją skromną osobą wiąże się pewnie z tym, że był taki prezydent Włoch (tj. o nazwisku pasującym do mych personaliów: P-T-N to może być skrót od Piotr Niżyński albo właśnie od nazwiska Pertini, które miał ten prezydent), w dodatku jego data urodzenia jest dokładnie taka jak moja, tylko ma dwie środkowe cyfry roku urodzenia w odwrotnej kolejności. Proszę doliczyć do tego jeszcze nierzetelny akt oskarżenia – choć może uznanie sobie znajdzie – oraz zarzut kradzieży

z włamaniem, a także personalia prokuratora pasujące do inicjałów **imienia i nazwiska premiera** (MM) oraz personalia policjantki interweniującej 11.12.2014 r., która wtedy nie pozwalała mi wejść do domu Andrzeja Graffa (w czym pomagał mi ślusarza), bo jak twierdziła „nie mam prawa” (**policjantka Ziobro**), p. zał. niniejszego pisma.

Była to oczywiście tylko dygresja, wróćmy tutaj (z tematu trafnych, pasujących hipotez) do dowodów.

W istocie Graff nie powinien nawet wygrać

POZWU. W myśl ścisłych zasad postępowania dowodowego, jakie przewiduje Kodeks postępowania cywilnego, nie ma on prawa wygrać pozwu, ponieważ z jednej strony nie przysługuje mu odszkodowanie *ex contractu* wywodzone z art. 675 w zw. z art. 471 k.c. (za nieoddanie rzeczy w stanie niepogorszonym) – jako że sam ukradł klucze – a z drugiej strony twierdzenia stron w takim procesie cywilnym są po prostu albo oświadczeniami, które sobie przeczą i nie wnoszą nic do stanu dowodowego sprawy, nie są źródłem ustaleń faktycznych, albo też są równorzędnymi zeznaniami: alternatywnymi wersjami wydarzeń („były te rozmowy, w których PN się przyznawał” vs „nie było tych rozmów”).

Dziwne, że ten, kto nawet pozwu nie powinien wygrać, miałby wygrać ze mną sprawę o przestępstwo, dowodząc mi w niej osobistego sprawstwa.

Dobrze widzieć różnicę między przesądzaniem o winie konkretnej osoby jednym dowodem a sprawą opartą w ogóle o jeden jedyny dowód (pozostający w relacji dowodzenia lub choćby tylko uprawdopodobniania) na samo istnienie przestępstwa i jego sprawcę; dowód zaprzeczony analogicznym i nie cechujący się w sposób niewątpliwy obiektywnością, bezstronnością, bezinteresownością. Sprawą opartą o jedno jedyne – związane nie ogólnie ze „stanem rzeczy”, ale z tym, że zaszło czy zająć mogłoby przestępstwo (a więc związane z tym, że jest to prawdopodobne) – źródło dowodowe, od którego wszystkie inne są zależne tak, że nie można im obiektywnie przyznać żadnej dodatkowej doniosłości (bez gwarantowania jej przez ww. źródło, niecechujące się jednak w sposób niewątpliwy obiektywnością, bezstronnością, bezinteresownością). Przykładowo, gdy niewątpliwie jest, że doszło do przestępstwa (np. wybuchł samolot prezydencki; albo: nagranie wideo pokazuje, że *ktoś* się włamał do sklepu; albo: jest świadek na rozbój, ale nie na tożsamość sprawcy; albo: znaleziono zmasakrowanego trupa⁵; itp.), jeden jedyny dowód może łatwo przesądzić, kto je popełnił (czy współdziałał przy nim) – gdy sąd nie ma co do tego dowodu wątpliwości. I to jest właśnie słynne „orzeczenie na jednym dowodzie”, którego to jak wiadomo do SN nie ma co próbować zaskarżać tylko na tej podstawie. W istocie może nawet większość skazań w ten sposób się odbywa. Są różne mocne poszlaki ściśle na zającie przestępstwa, a nie co innego (nie chodzi więc tu tylko o uprzedzenie sędziego do jakiegoś rodzaju sytuacji), ale koniec końców dowód winy konkretnej osoby jest jeden. (Inny prosty przykład: sprawa oparta na dowodzie z kamer.) Ale przecież jest oprócz tej sprawy przesądzającego dowodu winy jeszcze kwestia, czy w ogóle doszło do przestępstwa; to jest przedmiotem postępowania w fazie *in rem*. W porównaniu z tym wszystkim bardzo poważnym błędem jest opieranie całej sprawy tylko na tym, że jedna osoba twierdzi, że druga

5 Załóżmy, że jest to już dowód dający pewność popełnienia przestępstwa, z minimalnym marginesem. Nie wiem dokładnie, jak jest traktowane masakrowanie osób już zmarłych (naturalnie).

jej coś zrobiła, przy czym ta druga twierdzi, że tak nie jest i obwinia tę pierwszą o przestępstwo (na co nawet przedstawia protokół swego zeznania). A żadnego tak poza tym zewnętrznego dowodu na to, że do **czynu stanowiącego przestępstwo** doszło nie ma. A nie przykładowo do samej-w-sobie-legalnej modyfikacji własnego mienia (abstrahując już od tego, jak Graff dostałby się na działkę, ale dowody pokazują, że już tam wbrew mojej woli bywał i jej nie opuszczał, a poza tym był czas 25.11.2014 i 26.11.2014 r.). Nie ma w takich przypadkach podstaw do różnicowania statusu słów z 2 przeczącymi

sobie źródeł osobowych i **traktowania jednej ze stron**

z uprzedzeniem przez sąd przy ocenie jej słów (a to tylko dlatego, że pokrzywdzony składa zeznanie, a oskarżony tylko wyjaśnienia, nie pod przysięgą i karą). Takie różnicowanie byłoby bezzasadne (bezpodstawne), p. też cytaty z ETPCz poniżej (a fakt złożenia zeznania, a nie wyjaśnienia, prawie zawsze nie ma żadnego znaczenia, jako że to rozprawa sądowa w takiej sprawie karnej jest prawie zawsze „sądem ostatecznym” sytuacji, jaka miała miejsce, i tego, kto tu ewentualnie kłamie). Takie chyba też było jak dotąd orzecznictwo sądów, mimo tej zasady jednego dowodu – szanowano regułę, że nie może być tak, że jedynym źródłem dowodowym co do winy (choćby tylko uprawdopodobniającym ją) jest osoba, której przeczy inna osoba – aczkolwiek może teraz iść jakieś zmiany na gorsze. Przegrywa się w takich sprawach nawet pozew, nawet sprawę cywilną w sądzie.

To, że to chyba jednak byłoby trochę za mało, idzie też w linii z poglądem Sądu Najwyższego wyrażonym przez niego w **orzeczeniu II KRN 178/95**, a już na pewno nie ma w nim jego zaprzeczenia. Gdyż SN za punkt wyjścia do skazania na podstawie jednego dowodu przyjął okoliczność, że w sprawie istnieją (dotyczą przestępstwa) też inne dowody, które „*nie mają wprowadzić decydującego znaczenia dla udowodnienia odpowiedzialności karnej, stanowią jednak podstawę dokonania lub weryfikacji ustaleń faktycznych odnoszących się do określonych fragmentów zdarzenia*” (tak samo w wyroku Sądu Najwyższego nr SNO 57/14; jest to stała linia orzecnicza SN). A zatem wg SN punktem wyjścia do takich rozważań kasacyjnych jest obecność w sprawie uwiarygodnień (bo to się kryje pod pojęciem „weryfikacja”: sprawdzenie, czy to jest prawda) lub ustaleń co do konkretnych fragmentów zdarzenia (co miał robić Piotr Niżyński? w jakich okolicznościach każdy taki uczynek, a może wszystko było w ramach jednego uczynku? – wcale nie musi tu być zbiegu przestępstw, może np. zresztą te rzeczy z osobna to tylko wykroczenia). Na odnotowanie tu zasługuje fakt, że w niniejszej sprawie nie ma ani weryfikacji źródła dowodowego w postaci Graffa (nie musi to być weryfikacja polegająca na uzyskaniu drugiego, dublującego ten dowodu! czyli drugiego dowodu winy), ani dokonania ustaleń faktycznych co do określonych cyt. „fragmentów” zdarzenia. Nie wiadomo, co dokładnie miałbym zrobić kiedy, w jakich okolicznościach (przecież to wiele różnych czynności by musiało być, tak tego dużo w tych wyliczeniach), w jaki sposób (ważne! akt oskarżenia ma to określać) i z jaką świadomością i zamiarem, i ile mi to każdorazowo zajęło, i dlaczego ja miałbym to zrobić, a nie ktoś inny. Tutaj jest kwintesencja zarzutu z tytułu tej sekcji i zarazem to, dlaczego oskarżenie nie pasuje do ww. orzeczenia SN.

Orzecznictwo SN dotyczy więc przypadku, gdy istnieją dowody okolicznościowe – postronne, nie przesądzające winy. Pamiętajmy, że nie może być tak, że oskarżony wygrałby pozew skonstruowany dowodowo tak, jak akt oskarżenia, a mimo to zostaje skazany w sprawie karnej z przyczyn czysto proceduralnych (zupełnie abstrahujących od kwestii sprawiedliwości, przecież w sprawach cywilnych bardzo istotnej – po prostu przegrywa przez wzgląd na ścisłe zasady procedury i ich implikacje). Taka

łatwość przegrania procesu karnego w porównaniu z cywilnym jest niezgodna z licznymi różnicami na korzyść oskarżonego w postępowaniach karnych (obowiązkowa dla sędziów zasada *in dubio pro reo* to tylko najjaskrawszy przykład tej ustawowej tendencji, ale są i inne: np. w postępowaniach cywilnych dopuszczalne jest tzw. domniemanie faktyczne, które wprawdzie musi być idealnie zgodne z logiką, jak podaje doktryna i SN, ale w sądach niższego szczebla często stosuje się w praktyce wnioskowanie tylko na zasadzie bardzo wysokiego prawdopodobieństwa). Również to, że skutki skazania za przestępstwo są w prawie dużo istotniejsze niż skazania w sprawie cywilnej, bo przesądzają o różnych kwestiach, np. zdolności do określonych prac czy stanowisk, przemawia za surowszą dyscypliną dowodową.

Na tym tle, wychodząc od tej podstawy w postaci pojmowania spraw karnych – a także od zasad płynących z orzecnictwa ETPCz i z wykształcenia prawniczego – rozum już sam podpowiada, iż ważne jest, by wspomniane dowody postronne nie były powieleniem tego samego „produkującego się” wobec organów ścigania źródła dowodowego, tzn. by nie sprowadzały się do rzeczy swobodnie kreowanych przez to samo osobowe źródło dowodu, które zawiadamia o przestępstwie, zeznaje o jego istnieniu, podaje, kto jest winny. To byłaby karykatura sprawiedliwego procesu. Równie dobrze można by przecież podzielić jeden protokół zeznania na dwie części rozdzielone kreską i mówić, że to są aż 2 różne dowody. Nie o to jednak chodzi w ogólnie przyjętych standardach sprawiedliwości; dowód służący weryfikacji innego czy wyjaśnieniu sytuacji powinien być bezstronny. Stosując teraz te rozważania do sytuacji zaistniałej w sprawie niniejszej trzeba przecież dostrzec, że Graff był wyłącznym użytkownikiem i posiadaczem domu przy Gajdy 40a od poranka dnia 25.11.2014 r. (dowód: k. 33, 35-odwrot – na okoliczność zabrania klucza, niewpuszczania mnie do domu od tego czasu). Tymczasem jego dom oglądano później. Najwcześniejsze relacje na temat jego stanu są z 26.11.2014 r., zapewne utrwalono ten stan w godzinach popołudniowych. Pokazanie poniszczonego stanu domu w sytuacji, gdy jest się jego jedynym użytkownikiem i posiadaczem, w żaden sposób nie jest dodatkowym dowodem swojej sprawy. Sama w sobie nie jest to nawet okoliczność dowodząca istnienia czynu zabronionego. Jest to jedynie dowód podlegający swobodnemu kreowaniu przez to samo źródło osobowe, które też informuje o przestępstwie i jego sprawcy. Nie przechyla on w żaden sposób szali równowagi między wersją „prawdomówny” a wersją „fałszerz” (oba takie elementy występują w społeczeństwie), zwłaszcza w obliczu łatwości wykreowania takiego stanu domu (np. pobrudzenia pianką montażową różnych rzeczy czy zalania łazienki).

Ponadto polecam oficjalny przewodnik po orzecnictwie w tłumaczeniu na zlecenie polskiego Ministerstwa Sprawiedliwości, http://www.echr.coe.int/Documents/Guide_Art_6_POL.pdf:

222. Zasada „równości broni” jest nierozzerwalnie związana z szerszym pojęciem rzetelnego procesu sądowego. Wymóg „równości broni”, w sensie „sprawiedliwej równowagi” pomiędzy stronami, co do zasady ma zastosowanie zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych (Feldbrugge p-ko Holandii, § 44).

223. Treść: zachowanie „sprawiedliwej równowagi” pomiędzy stronami: zasada równości broni implikuje wymóg zapewnienia każdej ze stron rozsądnej możliwości przedstawienia swojej sprawy – w tym posiadanych przez nią dowodów – w warunkach, nie stawiających jej

Powyższe pokazuje, że sam fakt, że ktoś jako pierwszy wszczął postępowanie i figuruje w nim jako pokrzywdzony i świadek, nie może wpływać na to, że ma on lepszą pozycję przy wpływaniu na ustalenia faktyczne sądu niż ten, kogo on obwinia, a kto się jedynie broni na zasadzie wyjaśnień. Takie implikacje proceduralne istniejącej sytuacji byłyby sprzeczne z gwarancjami proceduralnymi płynącymi z ww. orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Można bowiem co do zasady stosować inne nazewnictwo w odniesieniu do oskarżonych. Póki nie ma to żadnego znaczenia, nie jest to dyskryminacyjne ani zakazane, ani nie jest to nierówne traktowanie, w tym wypadku: nierówne traktowanie stron. Nie jest to startowanie stron „z innej pozycji”, z których jedna jest gorsza, a druga lepsza – i to w kwestiach kluczowych, takich, jak możliwość wpływania na ustalenia faktyczne sądu. Dopóki chodzi tu tylko o nazewnictwo (i o to, że za kłamstwo broniący się nie będzie ukarani), dopóty nie ma w tym problemu.

Ja oczywiście z powodu problemów wewnętrznych tej instytucji nie liczę na pomoc Europejskiego Trybunału, bo on zawsze wszystkie moje wygrane sprawy, nawet identyczne z gotowym orzecznictwem, traktował jako niedopuszczalne (pewnie ma problem z francuską kontrolą podatkową) – nie próbowałem też swej niniejszej sprawy zgłaszać – tym niemniej jego słuszne idee chyba wypadałoby uszanować.

Można tu jeszcze na inny sposób uzasadnić, dlaczego równe traktowanie stron w takiej sytuacji jest słuszne (obok ogólnych zasad traktowania dowodów czy sytuacji z małą ilością dowodów, obok ETPCz oraz kwestii pozwów). Kwestia kar za słowo jest najczęściej iluzoryczna. Przedłożono akt oskarżenia, który zawiera wszystkie dowody, jakie tylko udało się zgromadzić. Nie ma już więcej dowodów. W związku z tym gdybym nawet miał teraz możliwość zeznawania, to i tak ewentualne kłamstwo z mojej strony byłoby bezkarne. Być może podobna rzecz dotyczy Graffa. Jest to bowiem spór trudny do rozstrzygnięcia niewątpliwego, chyba że za rozstrzygnięcie można uznać „nie wiem”.

Moim zdaniem Graff autentycznie jest fałszerzem. Tym niemniej **sądem ostatecznym tego, jak jest, jest typowo właśnie sprawa karna, do której dowody strony i świadkowie dostarczają.** Tutaj się te kwestie rozgrywają, rozstrzygają i zazwyczaj na tym po prostu koniec. Bardzo rzadko ktoś kłamie będąc świadomym, że są w zasięgu dowody, które mu jego kłamstwo wykażą. Kwestia surowych kar za fałszerstwa itp. to nie jest więc coś kluczowego, jedyne i najważniejszego. Zaś w dzisiejszych czasach i wobec dzisiejszych technologii znaczenia nabierają jeszcze zupełnie inne metody dowodzenia w sądzie, takie, jak np. wykrywacze kłamstw, cechujące się w odniesieniu do określonych sytuacji nawet bardzo interesującą i godną uwagi skutecznością (to już tak tylko nawiasem mówiąc; prowadzenie w sposób uczciwy takich badań wymaga odpowiedniej uczciwości organów postępowania karnego, cichych dogodnych warunków, odpowiedniego prowadzenia przesłuchania, które zmierza do wyciągnięcia także najdrobniejszych szczegółów, itp.).

Absurdalny wcześniejszy zarzut włamania i kradzieży, a obecnie zarzut o rzekomej bezprawności drobnych uszkodzeń mienia przy okazji siłowego wchodzenia do budynku p. Graffa (wliczone do karalnych zniszczeń)

Zupełnie nonsensowny (jak przyzna każdy uczciwy poseł), jest on kolejną wskazówką na polityczność zorganizowanej mi sytuacji (pewnie to rządowa administracja skarbowa ustaliła z panem taksówkarzem – którego w ogóle nie kontroluje i któremu pozwala na wszystko – żeby on mnie wrabiał i na mnie donosił). Przecież interwencja z 11.12.2014 r. – przyjechali policjanci wezwani przez sąsiada – była z jakąś Pauliną Ziobro, młodą policjantką, która mi mówiła, że do domu nie mam prawa wchodzić (absurd). Zaś 13.12.2014 r. policjant z Komisariatu Warszawa-Ursynów twierdził, że „ta sprawa jest u premiera” (oskarżyciel mój też ma inicjały imienia i nazwiska jak premier, więc już zupełnie to pasuje; nie wiem, po co tak się do tego przyznają, ale to może przez jakieś ślady dobrych cech). Nagranie wraz ze stenogramem jest na płycie CD. Samo zatrzymanie też było dziwaczne: policjanci z góry wiedzieli, że ja tam mieszkam („*chce mi tutaj eksmisję na bruk robić, bez, prawda, wyroku sądowego*” – „*robię to właśnie tak, jak chciał*”; „*mieszkacie tu? (...) a mnie to k**wa obchodzi...*”), a i tak nie pozwalali mi wejść. Mimo kluczy do starych kłódek zamykających garaż (obiekt odrębny pod względem wchodzenia i zabezpieczeń od domu), a także umowy najmu i zameldowania. Dowód: kolejne nagranie wideo ze stenogramem na płycie CD. Wszystkie te nagrania wykonałem telefonem komórkowym. Jeśli by to była prawda, że premier w tych sprawach uczestniczy zakulisowo, jak tam powiada policjant, to na pewno w niniejszej sprawie przegram, a jeśli przegram, to zapewne przez sprawy rozliczeń pieniężnych (podatek), bo o co by innego w cywilizowanym nie lubiącym serwilizmu kraju mogło chodzić, i na pewno sądowi tego podatku nie rozliczą, nie przyrząbią się do niego.

Politycy rządzący (z obecnej i poprzedniej konfiguracji) może są mi nieprzychylni dlatego, że nie ukrywam, iż jestem wrogiem politycznym rządu i zarazem przygotowuję nowe mass media działające na skalę krajową, a mianowicie xp.pl sp. z o. o. i portal www.xp.pl.

Postanowienie o przedstawieniu zarzutów kradzieży z włamaniem w takiej sytuacji, jaka miała miejsce, w postępowaniu przyspieszonym byłoby jeszcze umiarkowanie zrozumiałe w świetle różnych okoliczności jeśli by nie było tej jednej podstawowej, że byłem najemcą, co potwierdzono. Nie można tu – z racji tego, że autentycznie byłem najemcą – się usprawiedliwiać wyglądem sytuacji, późną porą itp. Natomiast podtrzymanie tego zarzutu w 2016 r., 2018 r. było już zupełnym nadużyciem, a nie jakimś „obowiązkiem”.

Przejdźmy jednak do konkretów z już zgromadzonego materiału dowodowego oraz polemik prawnych:

Pierwszy problem: Zarzut kradzieży z włamaniem w formie usiłowania jest podwójnie niedopuszczalny. Po pierwsze nie przedstawiono dowodu na zamiar kradzieży. Dowód taki jest konieczny (*dolus non praesumitur*). W postępowaniach karnych ciężar dowodu spoczywa na oskarżycielu, oskarżony nie ma obowiązku dowodzić swojej niewinności. Fakt istnienia zamiaru przestępczego musi nie budzić żadnych wątpliwości, by było możliwe skazanie (art. 5 §2 k.p.k.). Tymczasem tutaj nie ma w ogóle na niego dowodu; teza, że chciałem coś ukraść (co jest konieczne dla zaistnienia wspomnianego przestępstwa), jest zmyślona, a nie wywiedziona z rzetelnego badania faktów. Nie było tu zamiaru zabrania rzeczy (z wyjątkiem tych objętych prawem własności⁶), a co

⁶ I to dlatego przyjechało taxi bagażowe. Mianowicie stoi w tym domu czy stała kabina dźwiękoszczelna Keoda należąca do Sidereus Investments Inc., którą reprezentuję (dowód: załączniki). W każdym zaś razie nie jest tu pokrzywdzonym Andrzej Graff.

dopiero kradzieży. Gdy człowiek coś zabiera ze swego mieszkania, to może to być rzecz, do której ma prawo, lub rzecz cudza. A w domku pana Graffa były moje rzeczy, w tym duży mebel umieszczony tam za jego zgodą, którego rozbiórkę uzgadniałem nawet z producentem (firma Keoda Leszek Banaś; ciekawe, czy by to jeszcze pamiętali, zgłaszam możliwość przesłuchania ich i pozyskania danych pisemnych, w tym faktur, jakkolwiek daty może nie pamiętają). Czyli nie ma dowodu zamiaru kradzieży. No, chyba że wracamy do poziomu rynsztokowego procesów „słowo przeciwko słowu”, gdzie jeden staje jako nadczłowiek, a drugi zostaje postawiony w roli podczłowieka w takim teatrze kukiełkowym. Jest w nim wtedy niepotrzebny prokurator, sędzia – wystarczy notariusz spisujący wolę co do winy od takiego zgłaszającego sprawę waśniaka. W procesie ww. rodzaju oczywiście zaraz łatwo się dopatrzeć w kłamstwach zgłoszonych przez Graffa, iż zniknął mu jakiś żyrandol, jakieś też meble z kuchni czy tam jeden mebel, dowodu mego złodziejskiego charakteru, ale to jest po prostu nieprawda, fałszywa zmyślona okoliczność.

Urojony zamiar kradzieży nie jest to jednak jedyny problem; nie było też bezprawnego włamania (np. nie było oczywiście naruszenia miru domowego, wobec istniejącego mego prawa, patrz dalej, ale i nie było kar za konieczne drobne zniszczenia mienia towarzyszące siłowemu wchodzeniu tam; p. Graff zresztą wycenił je na 100 zł, jest to więc sprawa kwalifikująca się co najwyżej jako **wykroczenie i już przedawniona**, który to zarzut niniejszym podnoszę).

Najemca uprawniony do wejścia do nieruchomości ma zawsze prawo się tam dostać siłowo, nawet dokonując przy tym zmian i zniszczeń (np. uszkodzenia zamka), jeśli bez tego nie mógłby realizować umowy. Jeśli dostęp do nieruchomości uniemożliwiają zabezpieczenia – doszło np. do kradzieży klucza lub wymiany zamka przez właściciela – to najemca ma zawsze prawo się tam dostać siłowo. Można dyskutować o tej zasadzie w przypadku najmu komercyjnego (p. np. przypis 14). Natomiast bardzo wyraźnie nie ma miejsca na polemikę w przypadku najmu lokatorskiego.⁷

Powyższy fakt jest zupełnie oczywisty i nie muszę wskazywać ksiązek ani orzeczeń sądowych, w których jest opisany. Sąd ma bowiem obowiązek znać prawo z urzędu (*iura novit curia*). Tym niemniej przez wyrozumiałość dla ewentualnej nieświadomości prawnej wyjaśniam poniżej, dlaczego istnieje takie prawo.

Punktem wyjścia są tu przepisy Konstytucji RP, przy czym, jak wiadomo, przepisy te stosuje się bezpośrednio przy stosowaniu prawa (p. art. 8 ust. 2 tej ustawy) – nie jest to więc np. tylko domeną Trybunału Konstytucyjnego. **Istnieje obowiązek stosowania przepisów Konstytucji, a wyrok, który nie jest z nimi zgodny, jest nielegalny** (art. 8 ust. 1). Przy tym przepisy te co do zasady⁸ rozumie się na zasadzie „wykładni autonomicznej”, tzn. tak, że na ich znaczenie nie ma wpływu treść ustaw niższego rzędu niż Konstytucja. Wyjaśniam więc, że zgodnie z art. 31 ust. 1 Konstytucji RP wolność człowieka podlega ochronie prawnej⁹. Pojęcie „wolności” oznacza generalnie w przypadku ludzi możliwość czynienia tego, co się chce; w nowożytnej tradycji filozoficznej twierdzono też, że najogólniejsze znaczenie tego pojęcia jest negatywne i oznacza tylko **brak przeszkód** – jakiegoś konkretnego lub jakiegokolwiek rodzaju (p. np. A. Schopenhauer:

7 Nie bez znaczenia jest tu fakt, że zwykle zasady ochrony posiadania polegające na możliwości odparcia zamachu na nie "bepośrednio po nim" nie są satysfakcjonujące z punktu widzenia ochrony lokatorów. Proszę bowiem sobie wyobrazić sytuację powrotu do mieszkania po wakacjach, kiedy to odkrywa się nagle, że zamki są wymienione, bo właścicielowi coś "strzeliło do głowy" i już nie chce mieć takiego lokatora. To nie są warunki do cywilnego procesowania się (gdy nawet nie ma się adresu). W takich przypadkach po prostu wymienia się zamek i zawsze jest takie prawo, a nie tylko bezpośrednio po wymianie zamka, np. następnego dnia.

8 Gdyż oczywiście są przypadki, gdy przepis sam odwołuje się do stanu prawnego określonego w aktach prawnych niższego rzędu.

9 A nie np. jest nielegalna.

O wolności ludzkiej woli, 1839). A zatem w przypadku spraw prawnych i konstytucyjnych słuszną definicją wolności brzmi, iż wolnością jest gwarancja nieingerowania w jakiś obszar działalności ludzkiej czy życia ludzkiego, życia społecznego – przede wszystkim ze strony państwa. Chodzi o brak tego rodzaju przeszkód (ingerencja państwa, a także ingerencja innych osób). Błędem byłoby też oczywiście ograniczać to prawne pojęcie wolności tylko do spraw zupełnego tzw. pozbawienia wolności (że jakoby godzenie w wolność występuje tylko wtedy, gdy komuś nakłada się kajdanki na ręce albo zamyka go w komórkę bez możliwości wyjścia). Przecież i pracownik firmy, który wprawdzie może coś zrobić w czasie służby, ale jeśli to zrobi, zostanie wyrzucony z pracy, nie jest w pełni wolny – doświadcza nacisku. Oczywiście wolność podlega ograniczeniom, ale tylko zgodnym z art. 31 ust. 3 Konstytucji RP, który reguluje te kwestie. Zarazem wolność jest dobrem osobistym¹⁰. W tym stanie rzeczy trzeba stwierdzić, że:

- najemca generalnie ma prawo do wchodzenia do wnętrza nieruchomości, którą wynajął na cel mieszkalny (art. 659 §1 Kodeksu cywilnego), jest to prawo bezsprzeczne, pewne, zagwarantowane – można się go domagać (art. 353 §1 Kodeksu cywilnego); co za tym idzie, przysługuje też wolność ze strony państwa w zakresie korzystania z wnętrza cudzej nieruchomości, bo do tego korzystania ma się prawo na podstawie umowy najmu, ponadto człowiek ma wolność zamieszkiwania w swym legalnym miejscu zamieszkania (wynika ona z prawa do poszanowania swego mieszkania, p. przypis 18; istotna jest tu też konstytucyjnie zapewniana ochrona lokatorów i obowiązek polityki sprzyjającej zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych, w tym w szczególności przeciwdziałania bezdomności – art. 75 Konstytucji RP); wspomniana wolność człowieka jest dobrem osobistym i obejmuje te wspomniane powyżej prawa do dostępu do nieruchomości
- zgodnie z **art. 142 §1 Kodeksu cywilnego** cyt. „*Właściciel nie może się sprzeciwić użyciu a nawet uszkodzeniu lub zniszczeniu rzeczy przez inną osobę, jeżeli to jest konieczne dla odwrócenia niebezpieczeństwa grożącego bezpośrednio dobrom osobistym tej osoby lub osoby trzeciej. Może jednak żądać naprawienia wynikłej stąd szkody*”. Ochrona prawa własności przewidziana w art. 64 Konstytucji RP w świetle tego, jak prawo to jest w Polsce rozumiane¹¹, nie obejmuje więc ochrony przed aktami uszkodzenia lub zniszczenia rzeczy w obronie dóbr osobistych, w tym: wolności¹²; ludzie tacy jak A. Graff po prostu nie mają prawa do decydowania w aż takim zakresie o swych rzeczach, który by w ogóle przekreślał prawo zaistnienia ww. sytuacji.
- Przechodząc od wyżej ustalonego stanu rzeczy co do zakresu ochrony prawa własności do konkretów istotnych tutaj, odnośnie wydarzeń z 28.11.2014 r., stwierdzić trzeba, że wstępnie na gruncie Konstytucji każdy ma prawnie zagwarantowaną najogólniej rozumianą wolność

10 W oczywisty więc sposób taka klasyfikacja wolności (tj. jako dobra osobistego), która jest zresztą powszechna w nauce i orzecznictwie – inaczej przecież nie można byłoby uważać uwięzienia kogoś za naruszenie dobra osobistego: wolności, nie byłby możliwy pozew o zadośćuczynienie w takiej sprawie – byłaby niemożliwa, gdyby nie rozumieć tej wolności tak, jak podałem, tj. wraz ze wszystkimi subtelnościami, subtelniejszymi ograniczeniami wolności; istnieje szerokie spektrum możliwych problemów z wolnością, a stopień wolności u różnych ludzi może być różny. Albowiem zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego dobra osobiste cechują się tym, że różnicują między sobą osoby w społeczeństwie. Jeden więc ma większą godność (wewnętrzne przekonanie człowieka o jego etycznym i moralnym nieposzlakowaniu), inny mniejszą; jeden ma więcej wolności, drugi mniej; i tak dalej, kwestia jest ogólna (przecież i wizerunek, pseudonim itp. różnicuje osoby w społeczeństwie). Wg definicji stosowanych przez Sąd Najwyższy, a opartych na dominujących poglądach doktryny i orzecznictwa, jest to konieczny element bycia przez dane dobro „dobrem osobistym” (p. np. wyrok SN nr II CSK 640/09, s. 6, wers 4: „wartości ... ściśle związane z człowiekiem, decydujące o jego ... pozycji w społeczeństwie” itd.). Stąd też w oczywisty sposób wynika, że ograniczanie problemu wolności tylko do tego, czy się nie jest akurat uwięzionym, byłoby istotnym błędem prawnym – praktycznie przekreślającym sensowność, celowość wyróżniania takiego dobra osobistego w życiu ponad 99% społeczeństwa, albowiem wśród tych, co nie żyją w więzieniach, legalnych lub nie, ich pozycja w społeczeństwie byłaby zawsze taka sama, a więc brak byłoby wspomnianego różnicującego znaczenia wolności.

11 Doprecyzowują to ustawy.

12 A jedynie zapewnia gwarancję naprawienia szkody/rekompensaty.

osobistą. Obejmowałoby to więc prawo do robienia tego, co się chce, w tym np. włamywania się do domu, który się wynajęło. Co za tym idzie (p. art. 31 ust. 1 Konstytucji) musi dopiero istnieć podstawa, wymieniona w art. 31 ust. 3 Konstytucji, by czegoś takiego nie było wolno robić. Tą podstawą oprócz spraw publicznych¹³ czy zdrowia może być **konieczność związana z ochroną praw innych osób** (tu: własność). Taka jednak konieczność, jak wyżej pokazałem, nie istnieje w takich sytuacjach. Wobec tego wolność do wchodzenia siłowego do wynajętego obiektu przez osobę uprawnioną do dostępu do wnętrza na podstawie umowy nie jest wyłączona, przekreślona. Istnieje taka wolność, jest pod ochroną prawną, robienie tego jest legalne, w związku z tym zastosowanie mają poniżej zacytowane słowa Sądu Najwyższego:

*„Co należy rozumieć pod pojęciem »okoliczności wyłączające bezprawność«, ustawa wprost nie wyjaśnia, niemniej w nauce prawa wskazuje się na takie okoliczności, przy których czyn wypełniający znamiona przestępstwa nie jest jednak w rzeczywistości przestępstwem, ponieważ na mocy przepisu prawnego lub utartej praktyki [sic] działania takie uważane są za zgodne z prawem (zob. L. Gardocki: Prawo karne, Warszawa 2007, s. 111). Okoliczności takie w orzecznictwie i literaturze prawniczej nazywa się »kontratypami«; mogą być one zarówno ustawowe, jak i pozaustawowe. Do tych drugich zalicza się **działanie w granicach uprawnień**¹⁴ (...). W piśmiennictwie prawniczym nie jest to w żaden sposób podważane”* (są i inne orzeczenia SN z tego rodzaju tekstami, np. w rodzaju „nie mógł on popełnić przestępstwa, skoro zrobił to, do czego był uprawniony”). Zauważmy, dla SN **nawet to, że jest utarta praktyka** polegająca na tym, że ludzie siłowo dostają się do nieruchomości, do których mają prawo jako najemcy, lecz stracili możliwość dostania się (a jest taka praktyka – usługi takie wykonują licencjonowane firmy ślusarskie ogłaszające się pod hasłem „awaryjne otwieranie zamków”, typowo żądające np. umowy najmu lub choćby zapewnienia, że się jest najemcą), **wystarcza do uznania, że nie doszło do przestępstwa**.

Te bardzo słuszne twierdzenia pewnie dziwnym trafem nie znajdą sobie posłuchu (a jeszcze bardziej te, o których za chwilę, parę akapitów dalej, w akapicie „*Próbowano wprowadzić...*”) – przez pewnie nierzetelność sądu – a w Sądzie Najwyższym spotkam się co najwyżej z przysłowiowo „z palca wyssaną” teorią, iż jakoby zakazane w Polsce jest kierowanie do Sądu Najwyższego argumentów już wcześniej podnoszonych w postępowaniu. Proszę Państwa, to nie jest tak; oczywiście trzeba analizować, co pisze sąd I instancji i – jeśli napisał rzeczowe uzasadnienie – dostosowywać do tego swą polemikę przed II instancją, analogicznie następnie przed SN. W związku z tym kolejne środki odwoławcze różnią się od siebie, bo zawierają argumentację dostosowaną do tego, co też błędnego dostrzega się w poglądach sądu niższego szczebla (także: w jego odpowiedzi na polemikę). Tak jest jednak w przypadkach normalnych, prawidłowych. Gdy sąd pisze nic nie warte uzasadnienia, od niechcenia napisane, pomijające istotne kwestie i w ogóle nie podejmujące się rzeczowej polemiki, to niestety w II instancji czy przed SN przychodzi już tylko powtórzyć swe słuszne argumenty (skoro

13 To, co znajduje się w nieruchomościach prywatnych, kto tam przebywa, jest co do zasady sprawą zawisłą od prawa własności, a nie np. sprawą ochrony porządku publicznego. Nieruchomości są prywatne, przebywają w nich ludzie prywatni i w tym przypadku nawet wiodą w nich życie prywatne, wchodzi tu więc w grę co najwyżej wyłączenie wolności na podstawie ochrony praw innych osób.

14 Powtórzę: w przypadku najmu komercyjnego można by jeszcze próbować powiedzieć, że skoro A. Graff skutecznie przejął posiadanie swej nieruchomości czy władanie nią, to ja nie miałem prawa go samowolnie przerywać. Jednakże **pierwszeństwo mają oczywiście zasady konstytucyjne** z jej art. 75 ust. 1 i, w konsekwencji, ochrona lokatorów. Można by też argumentować, że nawet i bez ww. regulacji uczynienie kogoś bezdomnym byłoby potraktowaniem go w sposób poniżający go jako człowieka (tj. w sprawach elementarnych; por. **sprawa Dulas przeciwko Turcji, 25801/94, § 50, a także art. 40 Konstytucji RP powtarzający to prawo człowieka**; jest to także traktowanie okrutne; na temat stosowalności Konwencji o ochronie praw człowieka p. np. **wyrok SN nr V CSK 271/08, ostatni akapit na s. 6**), co jest niedopuszczalne i nie może być kontynuowane (ani to, ani efekty tego nie mogą być pod ochroną państwową).

faktycznie są słuszne), może innymi słowy, ale powtórzyć, a to z winy sądów, nie własnej. Przez ten brak odpowiedzi, brak satysfakcjonującego uzasadnienia, „dlaczego skarżący nie ma racji”. Nie byłoby więc raczej sprawiedliwe odrzucanie takich polemik przez SN z jakoby „przyczyn formalnych” – „bo już wcześniej były podnoszone w niższej instancji”. Nie ma do takiego odrzucenia żadnych podstaw prawnych.

Wydawałoby się, że SN powinien przede wszystkim wydać zgodny z prawem wyrok, a nie oddalać słuszną kasację (oddala się za niezasadność podnoszonych podstaw, a nie ich redundancję), ale tam chyba obecnie jakieś inne autorytety niż samo prawo dominują, a kasację opartą na prawdziwych zarzutach rażącego naruszenia prawa i tak jak widać zdaniem sędziów SN można oddalić jako niezasadną (bezzasadną, czyli „bezpodstawną”). (Teoria „argumentacja powtórzona z apelacji = kasacja jest przegrana”.) Raczej nie jest to zapatrywanie zgodne z prawem.

Zupełnie niezależnie od powyższych wywodów można zauważyć, że:

- istnieje prawo do odparcia bezprawnego zamachu na posiadanie czy władanie lokalem¹⁵; POSIADANIE NIE MUSI BYĆ ZGODNE ZE STANEM PRAWNYM, A I TAK NIE MA NIKT PRAWA GO SAMOWOLNIE PRZERYWAĆ (TYLKO KOMORNIK), A MA SIĘ PRAWO DO JEGO OBRONY, PO CZYM NASTĘPUJE DALSZE POSIADANIE (ANALOGICZNIE W SPRAWACH WŁADANIA LOKALEM), BEZ POPEŁNIENIA PRZESTĘPSTWA (BO JEST TO PRAWO DO OBRONY) – ZAŚ W PRZYPADKU ELEMENTARNYCH DÓBR OSOBISTYCH ZWIĄZANYCH Z OCHRONĄ PRZED BEZDOMNOŚCIĄ I OGÓLNIE OCHRONĄ ŻYCIA PRYWATNEGO JEST TO WRĘCZ OCZYWISTE, ŻE MUSI BYĆ SĄDOWY NAKAZ EKSMISJI – PO TO PRZECIEŻ TE NAKAZY SĄ (por. art. Ustawy o ochronie praw lokatorów), A NIE PO TO, BY WOLNO BYŁO LUDZI WYRZUCAĆ NA BRUK
- sama umowa najmu przewiduje prawo do dostępu do nieruchomości, wynika to z kodeksu cywilnego; kodeks nie wprowadza jakichś ograniczeń tego prawa, musi być więc ono zapewnione
- zgodnie ze stanowiskiem SN z wyroku Rw 949/86 przestępstwo kradzieży z włamaniem obejmuje przypadki **bezprawnego** dostawania się do danego pomieszczenia („sforsowania jego zabezpieczeń”, p. uzas. wyroku); teza, że osoba uprawniona do wejścia do nieruchomości może popełnić kradzież z włamaniem, jest w bezpośredniej sprzeczności do sposobu rozumowania zaprezentowanego przez SN w tym wyroku

15 W teorii musi się to dziać „niezwłocznie” po odebraniu posiadania. Brak zwłoki nie oznacza oczywiście, że w następnej sekundzie już się znowu lokalem włada. To byłoby nierealne, a przepis byłby niestosowny. A zatem kompletnie przeczy temu wykładnia celowościowa przepisu; nie o to w nim chodzi, że już w następnej sekundzie zamach musi być odparty. Natomiast, owszem, powinny być już *rozpoczęte przygotowania* do tego, starania o to; powinny biec odpowiednio szybko. Tak było w moim przypadku, przy czym pierwotnie, tj. po zwolnieniu mnie po przesłuchaniu w prokuraturze wieczorem 25.11.2014, próbowałem dnia 26.11.2014 ustalić z właścicielem odzyskanie rzeczy (Graff podaje błędną datę 27.11.2014). To się nie udało, więc po tej wieczornej rozmowie (za dnia pan Graff pracuje jako taksówkarz) zacząłem się starać o robotników do otwarcia domu. Szukać ich mogłem dopiero od rana 27.11.2014 ze względu na porę mego zameldowania się w hotelu i godziny, w jakich w ogóle wypada telefonować do ogłaszających się ludzi. I takich robotników wkrótce znalazłem i umówiłem się na nocną porę (tj. za dnia 27.11.2014 umówiłem się na noc już po północy, czyli na 28.11.2014), aby uniknąć interwencji sąsiada wspomaganego Policją. To jest działanie niezwłoczne – nie ma tu przerw polegających na tzw. „objaniu się” w temacie. Poza tym tak czy inaczej istnieje pewien obszar swobody związany z tym, że nawet po przekroczeniu linii czynu zabronionego (tu i tak go nie ma, z powodu tego, że chronięm swe dobro osobiste – wolność) wciąż nie ma przestępstwa, ponieważ szkodliwość społeczna jest w pewnych przypadkach znikoma. Przypuszczam, że dopiero istotne spóźnienie w np. odzyskaniu nielegalnego posiadania rzeczy ruchomej (np. opóźniający się zwrot pożyczonej rzeczy), przykładowo, *cały dzień* spóźnienia czy nawet *kilka dni* spóźnienia z odparciem przymusowego odebrania rzeczy (bo tutaj sprawa jest prostsza niż z nieruchomościami, więc typowo mniej czasu to zajmuje), pozwalałby – w takich przypadkach, tj. odnośnie rzeczy ruchomych, gdzie nie wchodzi w grę dobro osobiste związane z wolnością mieszkania w swym miejscu zamieszkania – stwierdzić rzeczywiście przestępstwo, a nie jedynie teoretyczny „czyn zabroniony”; przestępstwo, czyli w szczególności zdarzenie o szkodliwości społecznej nieznikomej. W przypadku nieruchomości ze względu na większe komplikacje (m. in. nie naprawia się problemu własnymi rękami) naturalnie wszystko może trwać dłużej i trzeba wziąć na to poprawkę oceniając terminowość odparcia zamachu na posiadanie czy też władanie lokalem.

Próbowano wprawdzie podnosić, że nie miałem uprawnień do przebywania w domu p. Graffa, ponieważ ten napisał jakieś „rozwiązanie umowy”, tzn., nazywając to ściślej, wypowiedzenie umowy „ze skutkiem natychmiastowym”, jednakże nie miał on takiego prawa, a co za tym idzie czynność ta nie miała skutków prawnych. Prawo to nie przysługiwało mu na żadnej podstawie:

- § 8 umowy był nielegalny jako **sprzeczny z wyższym prawem** (ustawą) – w takiej sytuacji po prostu zgodnie z art. 353¹ Kodeksu cywilnego nie istniała swoboda zawierania umów obejmująca aż prawo do ustalenia takiego warunku umownego... był on więc bez znaczenia

• art. 685 Kodeksu cywilnego o wypowiedzaniu umów najmu bez zachowania okresu wypowiedzenia nie ma zastosowania

gdyż jest **wyparty przez ważniejsze prawo** na zasadzie *lex specialis derogat lex generalis*. To ważniejsze prawo określa jedyne możliwe podstawy wypowiedzenia przez właściciela, w tym sytuacje awaryjne.

Właściwym, to znaczy najmniej ogólnie ujmującym tę materię (bo dotyczącym najbardziej szczególnych przypadków), prawem regulującym najem taki, jak ten dotyczący domu na Gajdy 40a, jest ustawa o ochronie praw lokatorów. W porównaniu z nią przepisy Kodeksu cywilnego o najmie, nawet najmie lokali, dotyczą szerszej klasy przypadków (tj. są bardziej generalne), obejmują bowiem czy to ogólnie najem rzeczy, czy to wprawdzie najem tylko lokali, ale jednak także lokali np. komercyjnych. A zatem także tych nie na cel mieszkalny. Nie jest to wyszczególnione w Kodeksie cywilnym, że odpowiedni nagłówek dotyczy najmów na cel mieszkalny. Wobec tego w odniesieniu do tych ostatnich najmów stosować należy przede wszystkim przepisy Ustawy o ochronie praw lokatorów – zgodnie zresztą ze znaczeniem słowa „lokator”.

Ustawa ta ma zastosowanie do domku p. Graffa. Dom ten można nazywać lokalem (zgodnie ze stosowanymi w prawie definicjami). Nie ma przecież znaczenia, czy (a) dom jest tzw. szeregowy (lub jest „bliźniakiem”) i wówczas stanowi pomieszczenie(-a) przyległe do sąsiednich, czy jest (b) wolno stojący, ale złączony wspólną ścianą z odrębnym względem niego garażem, czy choćby nawet (c) wolno stojący bez żadnego takiego przybudowanego i złączonego z nim ścianą pomieszczenia. Przede wszystkim należy zauważyć, że to Konstytucja zapewnia obowiązek ochrony praw lokatorów (art. 75 ust. 2).¹⁶ Następnie: ochrona taka należy się wszystkim na równi, gdyż zgodnie z art. 32 ust. 1 ustawy zasadniczej wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Jest to standard, od którego dopiero mogą być odstępstwa i tylko w warunkach określonych, jak

¹⁶ Gdyby ustawy przewidującej taką ochronę nie było, zasadny byłby np. pozew. I odszkodowanie za to.

wspomniałem, w art. 31 ust. 3 Konstytucji RP. W związku z tym, o ile mieszkaniec domu może być nazwany lokatorem, to przysługuje mu nie gorsza ochrona niż mieszkańcowi bloku. (Nie ma po prostu słusznego konstytucyjnie powodu, by była gorsza.) Aby ocenić, czy mieszkaniec domu jest lokatorem w rozumieniu Konstytucji RP – która przecież nie pozwala na dyskryminację – należy zauważyć, że, jak wspomniałem, w prawie konstytucyjnym stosuje się wykładnie autonomiczne (chyba że tekst wprost odsyła do ustaw i praw, które są precyzowane dopiero w ustawach). A zatem co do zasady nie przez odwoływanie się do ustaw, lecz przez stosowanie zwykłej wykładni prawa – podstawową zaś jest tu wykładnia językowa, zwana też dosłowną¹⁷ – określa się, jaki jest sens terminów używanych w Konstytucji. Oczywiście mają tu też znaczenie podręczniki prawa, ale przede wszystkim w aspekcie, w jakim chodzi o tradycję, a nie o analitykę obecnego stanu prawnego, np. poszczególnych ustaw. Trudno usprawiedliwić rażąco sprzeczność ze słownikami w prawniczym rozumieniu pojęć konstytucyjnych. A więc, aby zauważyć, że byłem lokatorem w rozumieniu konstytucyjnym i dlatego podlegałem przepisom Ustawy o ochronie praw lokatorów, należy zauważyć, że to pojęcie i pojęcia, do których ono się odnosi, słownik definiuje następująco:

lokator *m IV, DB. -a, Ms. ~orze; lm M. ~orzy, DB. -ów* **1.** «osoba mieszkająca w wynajętym lokalu; najemca lokalu»

lokal *m I, D. -u; lm M. -e, D. -i a. -ów* **1.** «mieszkanie, pomieszczenie»

mieszkanie *n I* **1.** rzecz. od mieszkac. **2.** *lm D. ~ań* «pomieszczenie, w którym się stale mieszka, złożone zwykle z pokoi, kuchni, łazienki, ubikacji i przedpokoju»

Lokator to więc osoba mieszkająca w wynajętym pomieszczeniu. Dla porządku jeszcze definicja tego ostatniego, by pokazać, że może to być też dom wolno stojący w ogródku:

pomieszczenie *n I* **1.** rzecz. od pomieścić. **2.** *lm D. ~eń* «budynek, wydzielona część budynku, izba itp. mogące pomieścić kogoś lub coś; lokum»

Definicje przytaczam za 3-tomowym Słownikiem Języka Polskiego PWN (tom drugi, L-P), Warszawa 1984, na którym wychowały się pokolenia Polaków, w tym ja.

Powtarzam też, że ustawę o ochronie praw lokatorów stosować należało już choćby dlatego, że domek p. Graffa miał postać domku łączonego ścianą z odrębnym od niego obiektem, a mianowicie garażem (nie ma nawet przejścia przez środek domu do garażu), a ponadto stosowana ogólnie w prawie, w ustawach definicja też pozwala na uznanie domku za lokal.

Powyższe ustalenia obrony są również potwierdzane przez wyrok Larkos przeciwko Cyprowi (Wielka Izba, Europejski Trybunał Praw Człowieka).

Skoro, jak tu udowodniłem, zastosowanie do
zawartej umowy miała ustawa

¹⁷ Jak uczy się wszystkich na kierunku prawo.

o ochronie praw lokatorów,

to zgodnie z jej

art. 11 wypowiedzenia umowy przez właściciela (w tym: wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym, zwane też „rozwiązaniem umowy”) dopuszczalne są tylko wtedy, gdy pozwalają na nie kolejne ustępy tego art., definiujące kolejne, niekiedy przysługujące, podstawy wypowiedzenia umowy (przyczyny).¹⁸ To, czy te podstawy przysługują, zależy m. in. od czasu dokonania wypowiedzenia względem planowanego czasu zakończenia trwania umowy. O ile czas ten (odstęp czasowy, zwany okresem wypowiedzenia) jest dostatecznie duży, dana podstawa prawna wypowiedzenia przysługuje. Tymczasem nic w ustawie o ochronie praw lokatorów nie przyznaje właścicielom takim, jak p. Graff, prawa do natychmiastowego rozwiązania-zerwania umowy najmu; podstawa do wypowiedzenia istnieje zawsze tylko „nie później niż” o odpowiednią ilość czasu wcześniej, najkorzystniejszy dla właścicieli przypadek to bodajże czas wcześniejszy aż o 3 miesiące (przed planowanym momentem zakończenia umowy). W takich dopiero warunkach – a więc, gdy zapewniony jest okres wypowiedzenia minimum 3-miesięczny – istnieje ewentualnie jakaś podstawa do wypowiedzenia umowy. To wynika bezsprzecznie z **art. 11** ustawy o ochronie praw lokatorów.

Co do utożsamienia w powyższym akapicie „wypowiedzenia umowy” z jakimś „rozwiązaniem umowy” (jest to pojęcie nieprawnicze, rozwiązanie umowy jest to coś, co następuje obiektywnie – jest to fakt obiektywny, koniec obowiązywania umowy, natomiast czynność dokonywana przez jej stronę¹⁹ nazywa się raczej wypowiedzeniem) chciałbym po prostu przytoczyć tu definicję wypowiedzenia. Jest to mianowicie **jednostronna czynność prawna prowadząca do wygaśnięcia stosunku zobowiązaniowego o charakterze ciągłym**. Ta definicja prawna, dająca się też znaleźć w Internecie, jest oparta o tekst ustawy – Kodeksu cywilnego (art. 365¹), albowiem w zasadzie tak poza tym prawo nie ma w tym najogólniejszym sensie nic do dodania do tego pojęcia (poza może orzecznictwem, praktyką) ponad to, co właśnie w ww. art. podaje już Kodeks cywilny. Napisane przez p. Graffa pismo kwalifikować by więc trzeba, gdyby było legalne, jako pasujące do ww. definicji, dlatego też można je

¹⁸ Zachęcam do porównania tego z prawem precedensowym Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

http://www.echr.coe.int/Documents/Guide_Art_8_ENG.pdf, od punktu 276: „Trybunał orzekł w wielu sporach dotyczących eksmisji najemców (patrz odniesienia cytowane w *Ivanova & Cherkezo* p-ko Bułgarii, §52). Nakaz eksmisji wydany przez władze musi być niezbędny i zgodny z gwarancjami proceduralnymi jako część sprawiedliwego procesu podejmowania decyzji przed niezależnym sądem odpowiadającym wymaganiom art. 8 (*Connors* p-ko Wielkiej Brytanii, §§81-84; *Bjedov* p-ko Chorwacji, §§70-71). Nie wystarczy po prostu wskazać, że dany środek jest nakazany przez prawo krajowe, bez wzięcia pod uwagę indywidualnych okoliczności w sprawie (*Časić* p-ko Chorwacji, §21). (...) Trybunał zdecydował więc, że uproszczona procedura eksmisji najemcy, która nie oferuje adekwatnych gwarancji proceduralnych stanowiłaby naruszenie Konwencji, nawet jeśli (...) (*McCann* p-ko Wielkiej Brytanii, §55).”. Punkty 257-259: „Dom» nie ogranicza się do własności, której skarżący jest właścicielem lub najemcą. (...) »Dom« nie ogranicza się do tradycyjnych rezydencji. (...) Art. 8 może też mieć zastosowanie do drugich domów lub domów wczasowych [dosł.: ‘odświątynych’] (*Demades* p-ko Turcji, §§32-34). Koncepcja ta rozciąga się na biuro przedsiębiorcy [dosł.: ‘osoby profesjonalnej’] lub posiadłości biznesowe (*Buck* p-ko Niemcom, §31; *Niemietz* p-ko Niemcom, §§29-31), posiadłości gazety (*Saint-Paul Luxembourg S.A.* p-ko Luksemburgowi, §37), praktykę notariusza (*Popovi* p-ko Bułgarii, §103) czy biuro profesora uniwersyteckiego (*Steege* p-ko Niemcom). Odnosi się też do zarejestrowanych siedzib oraz oddziałów lub innych posiadłości biznesowych firmy (*Societe Colas Est* i inni p-ko Francji, §41; *Kent Pharmaceuticals Limited* i inni p-ko Wielkiej Brytanii)”. **Polecam zwłaszcza pkt 262 tego przewodnika po prawie precedensowym z informacją o tym, co jest przykładem konfliktu z prawem do poszanowania swego mieszkania:** „odmowa zezwolenia osobie wysiedlonej na powrót do jej domu (*Cypr* p-ko Turcji [Wielka Izba], §174), co można uznać za „ciągłe naruszenie” art. 8; (...) wyrzucenie z domu (*Orlić* p-ko Chorwacji, §56 i odniesienia tam podane), wliczając tu stosowanie nakazu eksmisji, który jeszcze nie został wyegzekwowany (*Gladysheva* p-ko Rosji, §91; *Čosić* p-ko Chorwacji, §22)”. Proszę zestawić teorię o ciągłym (trwającym) naruszeniu z tym, o czym wspominam tu w przypisie 14. W oczywisty więc sposób stan braku dostępu do swego miejsca zamieszkania („domu” w rozumieniu Konwencji) jest nielegalny i uchyla się spod jakichś tam ogólnych regulacji o posiadaniu itp.; to przeciwieństwo takiego stanu, czyli swobodny dostęp, jest tylko legalne. **W każdym zaś razie oczywiście jest, że istnieje prawo do dostępu do swego bardzo szeroko pojętego „siedliska”. „mieszkania”, które jest niezależne od chwilowych zawirowań dotyczących posiadania czy władania lokalem. W związku z tym poprawne są przytoczone wcześniej rozważania o naruszeniu wolności i o prawie z art. 142 §1 Kodeksu cywilnego, z którego wynika też prawo do siłowego dostawiania się do swego siedliska (w tym siedzib biznesowych).** Nie ma znaczenia, że się utraciło posiadanie i na jak długo. Zawsze ma się prawo do dostępu do swego mieszkania (dot. także najemców). Zgodnie z orzecznictwem prawo to kończy się, jeśli nie polubownym wyprawieniem się, to wykonaniem zgodnie ze sprawiedliwą procedurą egzekucyjną nakazu eksmisji. Ponownie odsyłam też do wyroku SN nr V CSK 271/08 informującego o wyższości Konwencji o ochronie praw człowieka nad innymi aktami prawnymi.

¹⁹ Przecież na zasadzie ogłoszenia tylko jej stanowiska, jej oświadczenia woli. Bez względu na jego ważność ktoś przecież może mieć inne zdanie; a poza tym jest jeszcze kwestia trwania faktycznego zamieszkiwania w danym miejscu aż nawet do egzekucji komorniczej opróżnienia lokalu, chyba że zamieszkiwanie zakończy się polubownie na zasadzie poszanowania stanu prawnego. Pamiętać należy np. o tym, że przysługuje prawo obrony posiadania, władania lokalem, a poza tym wspomniana obrona dóbr osobistych.

nazwać *nielegalnym wypowiedzeniem umowy ze skutkiem natychmiastowym*. W każdym więc razie wypowiedzeniem. A wypowiedzenia, jak wspomniałem, reguluje art. 11 ustawy o ochronie praw lokatorów i on na takie rzeczy, jak zrobił p. Graff, nie pozwala.

W związku z tym z racji wspomnianych na ostatniej tutaj wypunktowanej (wykropkowanej) liście i w świetle art. 11 aktu prawnego Dz.U. 2001 nr 71 poz. 733 nie doszło do legalnej czynności prawnej. To, co zrobił p. Graff, nie miało wobec tego skutków prawnych (tak w: art. 58 §2 Kodeksu cywilnego) lub ewentualnie miała je nie takie, jakie próbuje lansować prokurator (tak w: art. 58 §3 Kodeksu cywilnego), tzn. okres wypowiedzenia może być w istocie np. roczny czy, w najgorszym razie, jeśli przyznać rację tezom Graffa o fundamentalnych problemach z najmem, 3-miesięczny. To już kwestia interpretacji art. 58 Kodeksu cywilnego o takich przypadkach. Umowa obowiązywała więc w każdym razie nadal, a ja miałem prawo przebywać (mieszkać) w domu przy Gajdy 40a, wchodzić tam, mieć tam swoje rzeczy i zabierać je stamtąd.²⁰ I to właśnie chciałem zrobić 28.11.2014 r., gdy schwytała mnie Policja. Żadna z ww. czynności nie może być kwalifikowana jako włamanie (rozumiane np. jako karalne naruszenie miru domowego, zniszczenie mienia).

Na marginesie należy tu wskazać, że nawet przy najmie nieruchomości, który pozwala na wypowiedzenie umowy przez właściciela bez okresu wypowiedzenia – takim najmem jest najem komercyjny, np. biur – w praktyce nie może być tak, że kradnie się klucz z kieszeni i to jest koniec najmu. A jeśli ktoś tak to rozwiązuje, to w każdym razie z własnej winy nie może dostać odszkodowania w sądzie cywilnym z tytułu, iż nie zwrócono mu nieruchomości w stanie niepogorszonym. Najemca musi mieć czas posprzątać, bo obowiązek co do stanu niepogorszonego pojawia się i obciąża najemcę dopiero na dzień oddania przedmiotu najmu.²¹

Drugi problem: nieprawidłowości procesowe. Zarzut przedstawiono nieuczciwie – w obliczu dowodów pokazujących, że ja na pewno byłem najemcą. Do dowodów tych zaliczała się przede wszystkim umowa najmu (a także jej kopia notarialna – wiadomo, że notariusze tylko oryginalnie sporządzone dokumenty, a nie xero czy wydruki komputerowe, kopiują, a zatem nawet po ciemku oryginalność dokumentu była jasna) oraz klucz w kieszeni; także poświadczenie dokonania zameldowania. Jest to stwierdzone w kwicie depozytowym. Co ciekawe, umowa wymienia przecież też nr księgi wieczystej, więc bez problemu w Internecie na stronie <http://ekw.ms.gov.pl/> można było sprawdzić, że istotnie to Graffowie są właścicielami. Jakkolwiek wyłączono te dokumenty z obecnego postępowania karnego, to ja oryginał kwitu depozytowego wręzonego mi przez Policję złożyłem do pozwu XXIV C 1068/16 w Sądzie Okręgowym w Warszawie, który jest przeciwko Skarbowi Państwa i dotyczy sprawy wyrzucania mnie na bruk z domu przy Gajdy 40a, zaś kopię tego kwitu załączam do niniejszej odpowiedzi. Widać tam wyraźnie, że miałem przy sobie umowę najmu, a nawet klucze. Przegląd stenogramu zatrzymania oraz 2 filmów wideo wykonanych telefonem, na których zostało

20 Po prostu ochrona prawna wolności osobistej. Powtórzę, wolność osobista to nie tylko to, że nie jest się w więzieniu lub z kajdankami na rękach lub w zamkniętej komórce. To tylko szczególne przypadki jej rażącego braku.

21 Bo:
Ogólny obowiązek utrzymywania nieruchomości w dobrym stanie technicznym nie dotyczy pojedynczych zniszczeń, na które najemca nie miał wpływu, bo je mu ktoś inny spowodował, i których nie zauważył (np. jakieś problemy w stropie dachowym, których dostrzeżenie wymagałoby wchodzenia na strych, czy jakieś drobne problemy z elewacją budynku). Powstanie takiego zniszczenia bez woli i zgody najemcy nie jest jego winą. Często też to dopiero właściciel może tu coś naprawić, więc nie obciąża to najemcy.
Istnieje jedynie obowiązek zwrócenia nieruchomości w stanie niepogorszonym – art. 675 §1 Kodeksu cywilnego.
Istnieje też obowiązek powiadomienia właściciela o wykrytym uszkodzeniu, skoro się je zauważy, przy czym za niewywiązanie się z tego nie przysługują takiemu właścicielowi pieniądze (chyba że przez opóźnienie w dowiedzeniu się przez niego o tym problemie istotnie wynikły jakieś dodatkowe straty).

ono uwiecznione, pokazuje, że dochodząc do sprawy kluczy policjanci nakazali nawet wyłączyć telefon. Działali bowiem na czyjeś zlecenie (mimo że to rzekomo „przez przypadkowego taksówkarza” mnie zatrzymali) – jak powiedzieli, gdy zarzuciłem im eksmitowanie mnie na bruk czy raczej wspieranie tego, „*robię to właśnie, tak, jak chciał*” – a fakt posiadania umowy, a nawet zamieszkiwania pod tym adresem, nie miał znaczenia (pierwsze sekundy: „*Czy mieszkacie tu?*” – policjant dobrze rozumie, że jest taki wyjątek od problemu – „*Tak, ja tu jestem lokatorem. Zameldowany.*” – „*A mnie to kurwa [obchodzi]. Na ziemię. Na beton!*”; potem doszło do kradzieży z portfela, nie mylić z zabezpieczeniem mienia wpisanego na pokwitowaniu depozytowym, zgłoszonej przeze mnie prokuratorowi). Później na informacji o zatrzymaniu pieczętki przystawili naczelnik (jak wynika z nagrań i ich stenogramów, zamieszany w zorganizowanie zatrzymania: „naczelnik do pana wchodził”, zał. 7, czas np. 2:19) i komendant – p. też akta sprawy, k. 1. W takim kontekście teoria o taksówkarzu, który po prostu mnie zauważył i w ogóle nie był przygotowany, że taka akcja nastąpi, jest przysłowiową bajką dla dzieci. To było raczej ukartowane, przecież nonsensownie zatrzymał się taksówkarz i patrzył przez minutę-dwie, stojąc na ulicy parę metrów za posesją Graff, aż w końcu moi współpracownicy przeskoczyli przez ogrodzenie (po jakichś prawie 2 minutach – z własnej inicjatywy, nieco spiesząc się, bez pytania). **Nikt normalnie tak nie traktuje pasażerów, że ich obserwuje po ukończeniu kursu. Minutę, nawet więcej.** Bez względu na porę. Przecież to ohydne; jak można się w takim razie poczuć? Tymczasem ww. działanie taksówkarza (o którym mowa w aktach przy okazji zatrzymania, a więc dnia 28.11.2014) – zatrzymanie się, czekanie, obserwacja – istotnie miało miejsce.

Chciałbym teraz zwrócić uwagę na oczywistą nieprawidłowość polegającą na tym, że **w aktach** o godz., o której przesłuchano mnie jako podejrzanego (i przedstawiono zarzuty), tj. o 16:00, **były już protokoły przesłuchania Graffa** o 5:00 (k. 32) i 9:00 (k. 35) – osobno też była sprawa z zawiadomienia Wandy Graff o 2 dni wcześniejsza (k. 72-73), ale mniejsza z nią – **które dowodziły, że istotnie byłem jego najemcą; że umowa nie jest fałszywa**. Nie było więc podstaw przedstawiać zarzutu. Przecież każdego policjanta w szkole policyjnej bodajże uczy się o ochronie praw lokatorów, żeby głupot nie robili.

Co ciekawe, Graff podczas przesłuchania jakoś jeszcze nie wiedział o rzekomych pogroźkach co do „wysadzenia domu w powietrze” lub „zdemolowania go”, nie przejął się nimi, uważał, że do domu wchodziłem, by zabrać swe rzeczy (k. 35-odwrot). Tamten natomiast pomysł trafił do akt później, dopiero na k. 244, a więc w 2016 r. Tymczasem przecież normalnie sąsiedzi o czymś takim mówią od razu, gdyż jest to okoliczność istotna dla możliwości dalszego ciągnięcia najmu, tzn. dla decyzji o wypowiedzeniu, a ponadto interesująca prokuraturę. W takiej sytuacji istnieje przecież wręcz obowiązek zawiadomić Policję lub prokuratora, a to na podstawie art. 240 §1 k.k. w zw. z art. 163 §1 pkt 2 k.k. w zw. z art. 168 k.k. Graff portretuje więc sąsiadów jako przestępców. (Zakładam, że nie było takich zawiadomień do organów ścigania. **WNOSZE, składam tutaj wniosek dowodowy o zweryfikowanie tego, czy takie zawiadomienia były, na okoliczność uczciwości publicznoprawnej tych sąsiadów czy też Graffa/-ów.** Zwłaszcza w kontekście tego akurat twierdzenia. Czy są to ludzie, którzy szanują prawo i boją się go, którzy dopełniają obywatelskiego obowiązku, czy raczej szemrane typy, dla których to wszystko jest bez znaczenia, a obowiązek zawiadomienia organów ścigania nigdy nie istnieje. Skąd takie pomysły i czy tu nie aby z przestępcami przeciwko wymiarowi sprawiedliwości ma się do czynienia jako z głównymi „źródłami dowodowymi” na mój temat.)

Przyznany przeze mnie fakt wymiany klepek podłogowych – odpowiedź na zarzut

Na wstępie trzeba tu odnotować, że posadzka była uszkodzona w różnych pokojach. Tylko w jednym z nich dokonałem jej naprawy, p. Graff do dziś mi nie zwrócił pieniędzy.

Wymiana posadzki była uzgodniona z p. Mariuszem Pakulskim tak, że miał on ją wykonać w sposób odwracalny. Miało być możliwe ponowne ustawienie poprzedniej posadzki.

Istniały tu aż dwie okoliczności przekreślające kryminalność takiego działania:

- **podłoga w tamtym pokoju** (przy prawej ścianie od strony ulicy) **wymagała sporej naprawy:** była bardzo nierówna, miała doliny i pagórki o średnicy kilkunastu cm i wysokości rzędu przynajmniej 10 cm (klepki odchylone pod kątem względem płaszczyzny gruntu), tak, iż chodzenie po niej było bardzo utrudnione, a nawet bolesne, i uniemożliwiało to normalne korzystanie z całego tego pokoju domu. Po dostrzeżeniu tego problemu, a nie był on zrazu oczywisty, gdyż nie oglądałem tego domu zbyt długo przy zawieraniu najmu, **zwróciłem na niego uwagę p. Graffowi. On jednak nie zgodził się dokonać naprawy**, ani w tamtym tygodniu, w którym go prosiłem, by to zrobił (w październiku 2014 r.), ani w ogóle. Zgodnie więc z art. 663 Kodeksu cywilnego miałem prawo dokonać naprawy samodzielnie i na jego koszt. Ewentualne negowanie tych okoliczności przez właściciela jest zwykłym kłamstwem. Nowe klepki czy raczej panele stały się jego własnością i powinien być za nie wdzięczny, a nie jeszcze się czepiać ich stanu, jeśli to o to chodzi. (Nie jest w sumie jasne, o co chodzi w akcie oskarżenia, o które pokoje.) Nie wymieniałem klepek dla zabawy ani nawet nie z powodu problemów z samym sobą, tylko dlatego, bo były skrajnie niewygodne. Lekceważenia tego nie można nazywać utrzymywaniem „*należytego stanu, porządku i czystości*” ani sumiennym „*dokonywaniem [przez właściciela] napraw budynku, jego pomieszczeń*” oraz „*przywracaniem poprzedniego stanu budynku uszkodzonego*” (art. 6a ust. 3 ustawy o ochronie praw lokatorów, Dz.U. 2001 nr 71 poz. 733 – określający w tym przypadku, tj. w przypadku najmu na cel mieszkalny, obowiązki, o których mowa w art. 663 Kodeksu cywilnego);

niewątpliwie przecież okoliczność wyłączająca bezprawność może być zdefiniowana w każdej ustawie i jedną z ustaw przewidujących takie okoliczności, w których do czegoś zdecydowanie ma się prawo, jest Kodeks cywilny;

- **prosiłem** pracownika Juliana Pakulskiego, który wykonywał wymianę posadzki, **by robił to w sposób odwracalny**. To znaczy: miało być możliwe przywrócenie stanu poprzedniego. Nie miał niczego niszczyć i mu tego zabraniałem. Należy teraz uwzględnić, że zgodnie ze stałą linią orzecniczą Sądu Najwyższego (np. III KKN 146/97) wartość szkody mierzy się kosztem jej usunięcia – przywrócenia stanu poprzedniego (tak samo w wyroku SO we Wrocławiu nr IV Ka 671/13). Skoro pozostał nieuszkodzony (lub nieuszkodzony w sposób umyślny z mej winy) materiał, który uprzednio był wyłożony na podłodze tamtego pokoju, to w przypadku tej modyfikacji jedyna szkoda, jakiej spowodowanie umyślnie można by mi uczciwie próbować

przypisać, to **szkoda w postaci kosztu kleju i robocizny**. Przy czym o tym, że tam jest jakiś klej i ulega zniszczeniu, nawet nie wiedziałem, ale mniejsza z tym, ktoś może jest bardziej doświadczony (przykład: np. w mieszkaniu mamy przy ul. Błatona 6/74 w Warszawie jest taki mały pokój, moja dawna sypialnia, spędziłem tam dzieciństwo – w którym klepki na podłodze dało się swobodnie wyjmować i układać ponownie, a więc najwyraźniej nie były przymocowane żadnym klejem; nawet w dzieciństwie bawiłem się wyjmowaniem i układaniem ponownie tych klepek, nie zauważyłem, by były poprzyklejane). W wartości szkody, od której zależy, czy wymianę klepek można by potraktować jako wykroczenie, czy też jest przestępstwem, ma tu znaczenie przede wszystkim robocizna; reszta była nieobjęta moim zamiarem. W ewentualnym więc pozostałym zakresie, jeśli więc np. uszkodzeniu uległa stara posadzka (?) (moim zdaniem chyba pozostała w dobrym stanie), działo się to zupełnie bez mego udziału, nie było przeze mnie w żadnym wypadku zlecone, a zatem nie obciąża mnie to kryminalnie. To są uszkodzenia nieumyślne i w każdym razie nie z mojego zamiaru ani zlecenia. Co najwyżej niechcący ktoś mógł ją uszkodzić, owszem, ale ja nie prosiłem, by to niszczyć ani sobie nie uświadamiałem takiego skutku, **PRZECIWNIE, wyraźnie prosiłem robotnika**, by robił tak, by można było jego pracę odwrócić i położyć ponownie tamtą posadzkę w stanie nieuszkodzonym. Ewentualnie może coś się zepsuło już później, po tym, jak przestałem mieszkać w tym domu – jeśli są jakieś szkody w klepkach, to może tak powstały. Przydałoby się konkretne dowodzenie na ten temat, bo co to za zwyczajnie przyjmować fakty bez dowodów.

Otóż koszt jednego pojemnika kleju, wystarczającego na klepki takiej podłogi (istotny z punktu widzenia kosztu położenia starych klepek z powrotem), to kilkadziesiąt złotych. Zresztą to jest nieumyślna szkoda, której w ogóle sobie nie uświadamiałem. Nie miało być takiej straty, tylko proste przełożenie rzeczy. Natomiast **koszt godziny pracy robotnika fizycznego to od dziesięciu do kilkunastu złotych**. Granica między wykroczeniem a przestępstwem to, z tego, co słyszałem, kwota ok. 600-800 złotych (październik 2014 r.). Mieści się w tym od 40 do 80 godzin pracy robotnika. Nie trzeba aż szukać ekipy, z jakimś nadzorcą itp., ponieważ jest to bardzo proste układanie drewnianych klepek. Takie układanie rzeczy na podłodze nie musi to być czynność z zakresu prawa budowlanego jak np. jakaś przebudowa. Tak czy inaczej zaś ułożyć się to da w kilka godzin. A zatem wymiana posadzki (w nie za dużym pokoju) realizowana tak, jak ją robił p. Pakulski, tzn. w sposób odwracalny, nie może być żadnym umyślnym przestępstwem zniszczenia mienia, lecz jest co najwyżej wykroczeniem (w tym zakresie mój wniosek jest o umorzenie postępowania z powodu przedawnienia). Nie sądzę, że Mariusz Pakulski nie miał uprawnień budowlanych biorąc się za coś takiego. Przecież ogłaszał się, że szuka takich właśnie prac. Nikt nie ogłasza się, że popełni przestępstwo, bo mogłby źle skończyć. Są organy państwowe, które się takimi rzeczami interesują i je ścigają. Gdyby zaś on nawet uprawnień do tego nie miał, co uważam za bardzo wątpliwe, to za cenę 100 zł można poprzez kontakty u robotników fizycznych ogłaszających się na ogłoszeniach internetowych (np. olx.pl) mieć każdą godzinę pracy nadzorczej kierownika robót na budowie czy przebudowie. 1 godz. nadzoru takiego kierownika stojącego nad robotnikiem to 100 zł. W każdym razie są tacy, ja się z tym spotkałem po znajomości z ludźmi z budowlanki przy okazji robienia wykopu i porządków na mej własnej prywatnej działce. A zatem tak czy inaczej w kilka godzin można było przywrócić

stan poprzedni; np. 4 godziny pracy to w takim najdroższym układzie $400 \text{ zł} + 40 \text{ zł} = 440 \text{ zł}$, a więc poniżej granicy przestępstwa.

Nie byliby w pełni wiarygodni i przekonujący jacyś biegli sądowi przeczący powyższym wywodom, tym bardziej, że powszechne wśród przedsiębiorców (a są nimi zwykle biegli) jest niepłacenie podatków PIT i VAT, jak mówił niedawno przy okazji planów zmian podatkowych rządu przewodniczący pewnej organizacji o nazwie typu „Rada Biznesu”. Jest to niemalże sprawa publicznie znana, w tym władzom. Także w prokuraturach i sądach nie płaci się podobno PIT-ów za pracowników. W takiej sytuacji to nie są osoby cechujące się niezawisłością od rządu. Jeśli rząd chce, to osobę prześladowaną przez sąd czy prokuraturę pogrąża za pomocą takich biegłych. Jest to okoliczność jak najbardziej realna i doświadczana w Państwa sądzie. Ponadto z racji zawodu, związanego z dziennikarstwem, wiem, że występuje problem niepłacenia podatków PIT za wielu pracowników, co jest zmorą sądownictwa i zarazem jest informacją publiczną (powszechnie znaną w sądach) i w tym zakresie można co najwyżej kłamać „w żywe oczy”, że tak nie jest, podczas gdy przestępczy stan rzeczy jest faktem, o którym się pracownikom jak dotąd zawsze mówiło („jest podatek do zagarnięcia”). Przydałoby się jakieś śledztwo w sprawie tej zakulisowej nierzetelności sądu i jego układów z administracją skarbową, zupełnie prawem nieopisanych – zanim NBP pokasuje dane. Standardy niezawisłości są takie, że władza sądownicza ma być odrębna i niepodatna na naciski rządu, tymczasem w sytuacji popełniania przestępstw np. skarbowych, np. z art. 77 Kodeksu karnego skarbowego, w oczywisty sposób taka sytuacja nie zachodzi. Spodziewać się można, że to samo dotyczy biegłych, problem jest powszechny, wiele rodzin warszawskich ma przedsiębiorcę itd.

W każdym razie w związku z tym – aby proces nie był oparty na kłamstwie, na przeczeniu prawdzie – należy uwzględnić, że na pierwszy rzut oka a nawet w praktyce te moje powyższe wyliczenia co do wartości związanej z wymianą posadzki („wartość [ewentualnej] szkody”, bo to jest w rzeczywistości tzw. w prawie ulepszenie) okazują się nie takie głupie, lecz właśnie są słuszne, a tezy biegłych na temat ceny rozłożenia klepek na podłodze, które to klepki się ma w postaci zupełnie nieuszkodzonej – bo tylko takie coś zleciłem w ramach wymiany – mogą być co najwyżej swego rodzaju polemiką ze zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem życiowym. A więc mają przeciwko sobie inny autorytet (autorytet zdrowego rozsądku i doświadczenia życiowego) i dlatego są niepewne. Uprzejmie proszę o uwzględnienie, że w tym zakresie, tj. w sprawie wymiany klepek, do której nawet się przyznałem, „winy” tu po pierwsze nie ma na nawet aż dwa sposoby, a po drugie – nawet, gdyby z przyczyn prawnych mogła tu być jakaś wina, wbrew powyższym 2 przytoczonym okolicznościom winę wykluczającym, to i tak jest ona obciążona dużą dozą niepewności ze względu na jak się zdaje oczywistość małej wartości takiej szkody, która polega jedynie na konieczności ponownego ułożenia klepek.

Krytyka zarzutów prokuratora co do innych rzekomych przestępstw przeciwko mieniu, jakie miały mieć miejsce w domu p. Graffa (przypadki inne niż klepki podłogowe)

Wandalizm (przestępstwo umyślnego niszczenia z art. 288 §1 k.k.) może być przypisywany tylko w przypadku, gdy udowodnione jest (za pomocą dowodów lub poprzez eliminację innych możliwości i domniemanie faktyczne oparte na logice – a więc przez udowodnienie na zasadzie procesu poszlakowego), jakie to konkretnie szkody **która konkretnie osoba** (w **poszczególnych** przypadkach) wyrządziła i że w każdym z tych objętych zarzutami przypadków było to działanie umyślne, a nie niechcący.

W niniejszej sprawie takiego dowodu brak. Nie ustalono kto tu co zrobił (padają tylko jakieś kłamstwa przytaczające plotkę, zrelacjonowanie czegoś, cudzą opowieść²²), a przecież dostęp do domu miało wiele osób, w tym ja, państwo Pakulscy, państwo Graff (Andrzej, Wanda, ich syn), może też poprzedni lokatorzy, którym pozostał klucz, może osoby mające specjalne nielegalne względy po stronie producenta zamków, może jeszcze inne osoby wpuszczone przez właściciela, np. dalsza rodzina lub koledzy, osoby zapraszane przeze mnie do wnętrza domu na krócej lub dłużej (w tym także na zasadzie moich jednorazowych kontaktów z osobami z ogłoszeń), ponadto monterzy kabiny dźwiękoszczelnej, ponadto monter linii kablowej internetowo-telefonicznej z firmy Orange (tzw. usługa Neostrada), dostawcy pizzy, których czasem zostawiałem bez nadzoru, ponieważ musiałem pójść po pieniądze, gdy oni byli już wpuszczeni do domu. Co do kabiny dźwiękoszczelnej to przewlekłe z nią związane roboty miały miejsce jeszcze wiele tygodni po wprowadzeniu się do domu Graffa – chodziło tu m. in. o montaż, możliwość wprowadzenia do środka kabla internetowego, a także o lepsze wyciszenie.

Ponadto podnoszę, że **twierdzenia p. Graffa są fałszywe** – w zależności od podnoszonej przez niego tezy każdorazowo na jeden z 4 sposobów:

1. **szkody urojone**, co do których sam jestem świadkiem ich nieistnienia i mam pewność, że nie istniały: to dotyczy np. podnoszonych w tekście „Rozwiązanie umowy” *kradzieży mebli z kuchni, wynoszenia żyrandola, obklejenia silikonem gniazdek elektrycznych*; nie zauważyłem nic takiego
2. **szkody** być może urojone, a być może realne, lecz w każdym razie **przeze mnie niezauważone w czasie najmu** (i uważam je za mało prawdopodobne): tu zalicza się rzekome „*zniszczenia w stropie dachowym*” (porozbierany na części, poprzewiercany – ja nie jestem ekspertem od stanu „*stropu dachowego*”, od tego, co się z nim działo i jaki był stan pierwotny, strych pozostawał przecież zamknięty), „*rozkuwanie elewacji budynku*”, „*powyrywanie elementów pieca*” (jako odrębny problem względem samego tylko uszkodzenia taniej elastycznej rurki karbowanej do spalin), „*zniszczenia w garażu*”

²² Rzekomo ja coś powiedziałem, a nawet mówiłem „zwykle”. Że zmieniam dom, niszcę go, remontuję, bo „są podsłuchy”. Nic takiego nigdy nie mówiłem.

3. **szkody i twierdzenia** fałszywe, a przy tym zorganizowane **na zasadzie wrabiania mnie** –

spowodowane najpewniej przez samego właściciela lub jego rodzinę, być może **po to, by** od ubezpieczyciela albo sądu cywilnego możliwie bezproblemowo dostał pieniądze na remont, odnowienie, ulepszenie domu (a być może

zlecił mu to urząd skarbowy czy urząd kontroli skarbowej, w ramach powiązanych z rządem prześladowań mojej osoby); tu zaliczam „dziury w boazerii” (i to rzekomo systematycznie „nawiercane”, cóż za znawstwo rzekomo stosowanej techniki), a także twierdzenie p. Graffa obmyślane tak, by możliwie wiarygodnie wrabiało mnie w przestępstwa, a mianowicie kłamliwa teza, iż *mówiłem mu „zwykle”, tłumacząc się tak „zwykle”* **(co oznacza: co najmniej 3 rzekomo, wg tej wersji, razy się przyznawałem! jest tu przecież jakaś większość i mniejszość, przynajmniej więc 2+1),** iż „szukam jakichś podsłuchów w budynku” (w rzeczywistości nie było nigdy z mojej strony żadnego przyznawania się do powodowania szkód ani nawet jakichś poszukiwań, ani nie było tłumaczenia sposobu, w jaki rzekome szkody powstawały²³; raz jeden przez telefon poprosiłem o usunięcie instalacji podsłuchowej, bo było coś w tym rodzaju, jak wiele tygodni później przyznał się pan Graff innym razem, dużo później, gdyż sam powiedział, że przyszedł do domu, a cyt. „instalacja podsłuchowa rozpiędziona”, natomiast zdecydowanie nie było tak, że ja się na to wielokrotnie powoływałem ani nawet tak, że wielokrotnie o tym wspominałem – raz jeden jedyny przez telefon pytałem, czy mógłby usunąć instalację, bo zawsze właściciele domów na wynajem stosujący internetowe ogłoszenia bezpośrednie coś takiego zakładają);

powtórzę, boazerię pewnego dnia, gdy przyszedłem do domu, zobaczyłem podziurawioną przez nieznanego sprawcę, pewnie związanego z właścicielem, natomiast zdanie, że wyrządzone przez siebie rzekome szkody „tłumaczyłem właścicielowi wielokrotnie, a mianowicie zwykle tym, że ma podsłuchy” jest zupełnym kłamstwem

4. **szkoda(-y) nieumyślnie spowodowana(-e)** – tu zalicza się to, że kiedyś niechcący wskutek utraty równowagi oparłem się ręką o elastyczną rurkę karbowaną na górze pieca, która odprowadza spaliny, a ona wówczas się przedziurawiła. Taka rurka jest warta *rzędu 100 zł*, może już razem nawet z wynagrodzeniem za jej wymianę przez jakiegoś robotnika. Tego typu wiedza o cenie jest powszechnie znana (wystarczy rzut oka na jakikolwiek supermarket

23 Nawet dzieci przecież wiedzą, że zniszczenia mienia są nielegalne, karalne. A gdybym nawet tego nie wiedział, Graff by mi o tym na pewno mówił, chyba że miał w nosie swój interes i w gruncie rzeczy godził się na zmiany. Naiwnością jest więc wierzyć, że się do tego przyznawałem przy 3 różnych okazjach, i tylko sędzia zupełnie stalinowskiego typu mógłby udawać niewzruszoną wiarę w coś takiego. Jak w ogóle, po co mógłbym się przyznawać do czegoś takiego... Z przyczyn religijnych? Ale w takim razie nie posuwałbym się do popełniania przestępstwa albo bym go zaprzestał w świetle koniecznych konsekwencji, których się oczywiście (nawet niesłusznych) tutaj boję pisząc odpowiedź na pozew. Zresztą mało który wierzący człowiek i tak by się przyznawał, może jeszcze z własnej inicjatywy, popierał sprawę, tłumaczył.

budowlany albo Internet) i zalicza się do ogólnego doświadczenia życiowego. Niekorzystne byłoby powoływanie biegłego, jeśli miałoby to tylko przeczyć naocznej oczywistości.

Drugi problem: zarzuty te są oparte na jednym tylko dowodzie przestępstwa (będącym zarazem zeznaniem o tym, że coś się stało nielegalnie, tj. bez uprawnienia, oraz wyznaniem wiary-przekonania, że zrobiłem to ja). Teza o tym, że zaszło przestępstwo (a nie po prostu legalne uszkodzenie rzeczy zgodnie z zamiarem właściciela), nie jest bezsprzecznie udowodniona. W związku z tym nie było nawet podstaw do zakończenia postępowania przygotowawczego, bo we wszystkich podręcznikach typowo jako główną funkcję postępowania przygotowawczego podaje się m. in. ustalenie, czy faktycznie doszło do przestępstwa (również komunikaty medialne prokuratury stosowane w jej praktyce zwykle mówią o „weryfikowaniu” zawiadomienia, choćby nie było ono wcale hipotetyczne, nie sprowadzało się jedynie do przypuszczenia). Dowodowi w postaci zeznania Graffa przeczy zeznanie Piotra Niżyńskiego. Więcej jakichkolwiek dowodów czy choćby poszlak na to, że istotnie doszło do przestępstwa, brak. Żadna inna teza tego nie uprawdopodobnia. W istocie w sprawie jest jeden człowiek jako źródło tezy o przestępstwie i zarazem o jego sprawcy, który znajduje sobie drugą osobę i robi z niej przestępcę. To tak nie powinno być. To jest zła ścieżka. Na takiej zasadzie, jeśli się kogoś nie lubi, to znając jego adres IP pójdzie się na Policję i opowie, że na ekranie wyświetliło się w oprogramowaniu zabezpieczającym, że ten numer IP się właśnie włamuje do komputera. Policja zaś na podstawie czegoś takiego – jeśli tylko użytkownik numeru przyzna, że ma prostą sieć w domu, sam kabel podłączający go do linii telefonicznej, nie ma użytkowników bezprzewodowych, że mieszka sam jeden itd. – mogłaby już tamtą osobę prześladować jako podejrzanego, szłyby akty oskarżenia do sądu itd. Jest to niewłaściwe. Popadlibyśmy jako naród w zupełny chaos. Bardzo złe, szkodliwe zapatrywanie prawne.

Każdy przypadek seksu (w wyniku spotkania sam na sam) groziłby skazaniem za gwałt. Bo jakoby każdy, kto przychodzi i mówi, że drugi jest przestępcą, zasługuje w braku wyraźnych dowodów na kłamstwo na uczynienie z niego źródła takiego ustalenia po stronie sądu.

Powtórzę, że jest linia orzecznicza skazywania na podstawie jednego dowodu, a nawet jest teza SN, że to nie jest podstawa do kasacji (gdyż nie ma w tym rażącego naruszenia prawa); jest to linia co do zasady słuszna, w wielu przypadkach wskazana (choć liczne orzeczenia tego typu szeroko cytowane sprawiają wrażenie ustawionych odgórnie przez kierownictwo, a więc wyłączone z orzekania czysto merytorycznego i idącego zupełnie naturalnym torem, gdyż np. **sygnatury spraw składają się z cyfr 7 i 1, często tylko i wyłącznie, na zasadzie „szczęśliwa jedynka”** – siedem jako symbol szczęścia, „farta”, trafu, jeden jako symbol pojedynczego dowodu), ale nie nadaje się ta linia do stosowania w przypadku spraw, w których w ogóle jedynym dowodem zarówno na to, że jakieś przestępstwo było, jak i na to, kto je popełnił (dowód winy), jest tylko i wyłącznie teza (zeznanie) jednej osoby. Gdy to samo, jedno jedyne źródło dowodowe w postaci zeznania jakiejś osoby świadczy zarówno o zajściu przestępstwa, jak i o osobie sprawcy. I w dodatku nie istnieje w samym materiale dowodowym dodatkowy dowód okolicznościowy mocno uprawdopodobniający popełnienie przestępstwa przez daną osobę. Całe postępowanie wówczas jest w praktyce jednością z tą jedną osobą, która zgłasza przestępstwo, i spełnianiem jej wizji tego, co się stało (tak poza tym bowiem organy ścigania i sąd znają tylko efekt, jakiś stan chwilowy, typu „zdjęcie budynku” – oraz bardzo niejednoznaczne dowody okolicznościowe, nie przynoszące prawdopodobieństwa, że w ogóle zaszło

przestępstwo). Ci wszyscy prokuratorzy, sędziowie są wtedy zresztą niepotrzebni, po cóż oni w państwie – stają się tylko notariuszami i asystentami jakiejś osoby w jej teatrze. Tym bardziej nie nadaje się taki 1 dowód w warunkach „słowo-przeciwko-słowu” do stosowania, gdy w dodatku ów „sprawca” sam także złożył zeznanie /zawiadomienie/ i ono stwierdza okoliczności przeciwne. Wówczas wybór jednego z nich jako świadka prawdomównego, a drugiego jako kłamliwego nie może przecież (uczciwie rzecz biorąc) być podyktowany żadnym zaledwie np. „doświadczeniem życiowym”, bo to znaczyłoby: wybór podyktowany tym, jak ogólnie bywa w takich sytuacjach, a to oznacza: w większości przypadków (czy znacznej większości). A zatem wychodzi z tego typowanie na zasadzie domysłu²⁴, a nie przeprowadzonego dowodu. Tak ferować wyroków się nie powinno (p. wyrok SR dla Wrocławia-Śródmieścia we Wrocławiu z 28.03.2013 r., sygn. akt VI W 2666/12; wspomina się o tym też chyba na wykładach na prawie; p. też orzecznictwo prokuratury, a nawet jej POWSZECHNIE ZNANE stosowanie komunikatów prasowych o tym, że właśnie zajmuje się „potwierdzaniem” czy też „weryfikowaniem” okoliczności podanych w zawiadomieniu – pojęcia znane też w SN). Analogiczne przypadki do takiego typowania na zasadzie domysłu to procesy poszlakowe i ich w sądach raczej się nie wygrywa, chyba że zostanie udowodnione, iż autentycznie niemożliwe jest (tzn. rozumowo wykluczone dowodami), że jest inaczej niż twierdzi teza oskarżenia (choć dowodu bezpośredniego brak). Tak w każdym razie opowiadał kiedyś sędzia (chyba nawet z warszawskiego SO) bodajże w tygodniu Polityka (chyba lipiec czy sierpień 2012 roku). Oni oczywiście w mojej sprawie pewnie nie byłiby tak łaskawi i bezprawie judycjalne może by chętnie poparli; ja wołałbym nie musieć się aż do SO odwoływać. **W każdym razie: sąd nie może skazywać tylko dlatego, że w ogólnym modelu takich przypadków istnieje prawdopodobieństwo²⁵ popełnienia przestępstwa przez oskarżonego, choćby wysokie (np. 99% czy 99,9%)** – tzn. prawdopodobieństwo, że kłamię zaprezentowany świadek B, a nie świadek A – **a to do takich prawdopodobieństw sprowadzają się informacje „z doświadczenia życiowego sędziego”**. Tu potrzebny jest jakiś trzeci dowód, choćby okolicznościowy, a więc nie dowód na winę, który przechyla szalę słuszności. Inaczej odpowiedzialność za całą masę błędnych wyroków wydanych w oparciu o taką ruletkę „większego prawdopodobieństwa” spada na sędziego, to on powoduje łamanie prawa i niesprawiedliwość społeczną. Każda okoliczność, w tym taka np., że świadek A mówi prawdę, a świadek B kłamię, a nie odwrotnie, musi być wykazana dowodem, tzn. musi istnieć źródło dowodowe *odpowiedzialne* za prawdziwość konkretnego ustalenia dowodowego sądu. Inaczej występuje **sprzeczność z art. 2 §2 k.p.k.**, tj. z zasadą oparcia na prawdzie ustaleń faktycznych sądu. Dowód naruszenia tego przepisu: *sąd godzi się takim orzekaniem na to, że w części przypadków, np. 1%, w wyniku takiego „stosowania doświadczenia życiowego” zapadnie wyrok fałszywy, a odpowiedzialność za to będzie tylko na sędzie*, bo wybiera się arbitralnie, a nie na podstawie dowodów, jedną z wersji ustaleń faktycznych dostarczonych przez dwa równorzędne dowody (z zeznań świadków). Sąd w istocie nie może inaczej wybierać spośród jednej z 2 wersji ustaleń faktycznych w sposób arbitralny, jeśli by nie godził się zarazem na pewne prawdopodobieństwo fałszywości takiego ustalenia – a to oznacza (wg zasady matematycznej zwanej

24 Tzn. dopowiedzenia sobie w myślach prawdy na podstawie tego, jak bywa częściej.

25 Może jakieś empirycznie tylko pojęte, jako oczekiwanie, że to ta osoba coś zrobiła. Albo też oceniane przez pryzmat stosunku takiej części przypadków do ich ogółu.

tw. prawem wielkich liczb²⁶), że godzi się na to, iż w części przypadków takiego orzekania – przyjętego, stosowanego przez sędziego – zapadnie wyrok nietrafny.

Widać więc wyraźnie, że linia orzecznicza, iż 1 dowód jak najbardziej wystarcza, by skazać, i że nie można się odwoływać na tej tylko podstawie, iż z wykorzystaniem jednego dowodu skazano, nie obejmuje **przypadków, gdy w sprawie jest tylko 1 dowód demonstrujący²⁷, że w ogóle przestępstwo popełniono i kto je miałby popełnić**, a jest on zarazem zanegowany przez dowód przeciwny, zwłaszcza tego samego rodzaju (zeznanie). W tym przypadku: Andrzej Graff twierdzi zarazem, że doszło do zniszczeń w jego domu nielegalnie (tzn. nie za wolą właściciela) i zarazem twierdzi, że ja mu opowiadałem, iż wprowadzam zmiany w domu „z powodu podsłuchów”. Ja czegoś takiego nigdy nie mówiłem. Tak ułożona sprawa jest to sprawa ukartowana na podstawie jednego i tego samego dowodu w postaci zeznań świadka na zarówno samo istnienie przestępstwa, jak i winę konkretnej osoby.

Tak też zawsze dotąd orzekano, że takie sprawy nie były wygrywane, a nawet nie kierowano ich do sądu.

Nie może być tak, że jedyny dowód w sprawie zaistnienia przestępstwa – tak poza tym nie ma nawet istotnej uprawdopodobniającej poszlaki, „dowodu okolicznościowego” – to teza jakiejś jednej osoby, że ono zaszło, podniesiona przeciwko słowu drugiej osoby. **Tak jest zaś w tym oskarżeniu prokuratorskim.** Graff mówi, że jego dom był pierwotnie w stanie dobrym, nie miał tych drobnych zarysowań, że – przykładowo – miał w chwili wynajmowania inny żyrandol, miał dodatkowy mebel w kuchni, że miał mniej poluzowane gniazdka (elementy instalacji elektrycznej itd.), różne takie drobiazgi, po czym na podstawie takiej długiej listy tego, jaki był dom pierwotnie, a jaki w chwili opuszczenia go przeze mnie, twierdzi się, że ja jestem sprawcą. A nie żadna z innych osób mających do niego dostęp. Nie żaden przyjaciel, pracownik Orange instalujący Neostradę, nie żaden monter kabiny dźwiękoszczelnej Keoda, którą w tym domu postawiłem, nie żaden członek rodziny Andrzeja Graffa (oczywiście nikt tam do tego się nie przyznaje, ale to jest każdorazowo sytuacja 1-przeciwko-1, bo z mego zeznania wynika, że ktoś to zrobił, albo z jego rodziny, albo może jakiś wcześniejszy lokator czy inny dysponent egzemplarza klucza)... na pewno jest tu jakieś przestępstwo i na pewno moja wina. A to wszystko wiadomo dzięki jednej osobie. **Jego tezom przeczy moje zeznanie.**

Powtórzę, że moim zdaniem tylko wtedy, gdy fakt zaistnienia przestępstwa (czy, ewentualnie, grupy przestępczej) nie budzi żadnych wątpliwości, a więc jest jak najbardziej wiarygodny, skazywanie na podstawie jednego tylko dowodu jest sprawiedliwe. Dlaczego? Bo niesprawiedliwe (i nieodłącznie związane z niesprawiedliwością) jest skazywanie, gdy nie jest w ogóle pewne, że przestępstwo zaszło. (A nie np. jest urojone lub zdarzenie nie było w istocie przestępstwem.)

Nie dowodzi też niczego ani nawet nie uprawdopodobnia w tej konkretnej sprawie

26 Bo po prostu w definicji matematycznej prawdopodobieństwa (a także w tym, skąd bierze się ludzkie psychologiczne przeświadczenie o „prawdopodobieństwie”) tkwi to, że im więcej przypadków się wypróbuje, tym w ogólności bardziej odsetek przypadków, w którym jedna z wersji wydarzeń zachodzi, zbliża się do obiektywnego „prawdopodobieństwa”.

27 A więc stanowiący dowód lub uprawdopodobnienie tej właśnie okoliczności: że na pewno to właśnie z takim przestępstwem ma się w sprawie do czynienia.

treść jakiejś tam strony w Internecie, żadne tego typu pomówienia czy podróbki.

Przede wszystkim informacje moje o tym, jaki jest dom, były pozyskiwane w sposób legalny. Nie ma też żadnego powodu, by uważać, że przekonania, iż jest jakiś problem czy to z polityką, czy to nawet z konkretną nieruchomością, którą się zamieszkuje, prowadzą do czegoś złego. To są żalosne insynuacje. Nie życzę nikomu, by tak był *traktowany „za poglądy”* (odmienne, w zależności od nich, rezultaty postępowania karnego). Pod taki schemat – że „jego mentalność prowadzi do czegoś złego, on ma złą mentalność i pewnie ona do złego prowadzi” wymyślał swe kłamstwa p. Graff, licząc przy tym może na jakieś odszkodowanie (pieniądze na remont domu), np. od ubezpieczyciela, ze względu na udane robienie ze mnie "modelowego przestępcy", szkodliwego maniaka. To, czy nawet i takie przekonania (jakieś tam podsłuchy itd.) prowadzą, doprowadzają do popełniania złych czynów jest – zwłaszcza w świetle ich rzadkości – dopiero czymś, co jest pod znakiem zapytania (jako niejasne): tym, co ma być dopiero udowodnione; JEŻELI więc okazałoby się, że było jakieś przestępstwo umyślne zniszczenia mienia i ja je popełniłem (po myśli zeznania Andrzeja Graffa a wbrew teom mego zeznania, co rozstrzygnąć by należało w oparciu o jakiś jeszcze inny dowód, ze względu na brak danych), jeżeli to już się ustali jako jasne, to dopiero można by przyjąć pogląd, że jakieś tam potencjalnie przypisywane mi przekonania (np. przez właściciela w jego pozwie) prowadzą do tego, że człowiek „kończy źle”, „schodzi na złą drogę” (bo na moim przykładzie byłoby wtedy widac, że istotnie do tego doprowadziły). Póki nie ma na to dowodu, że konkretne przekonania, *idee fixe* itp. „skutkują” niejako automatycznie konkretnymi przestępstwami albo sprawiają, że częściej są popełniane, i dopóki możliwe jest, że zgłosiłem prawdę w swym zawiadomieniu o przestępstwie, dopóty nie ma podstaw przyjmować takiego założenia „o tym, jakie to przekonania na pewno ma Piotr Niżyński i co z tego na pewno wynika” (np. jakieś tam „prawdopodobieństwo”). Byłoby to tylko przysłowiowo "z palca wyssana" stronniczością sędziego (lub „kolegi-biegłego”), nawet nieco żalosną. Powtórzę, treść takiej czy innej strony w Internecie (nawet jakiejś „często” redagowanej, powiedzmy co pół roku) zawierająca relację na temat obiektywnego stanu rzeczy nie uprawdopodobnia nawet tego, że popełniło się przestępstwo. To są jakieś historie z marginesu społecznego. Same poglądy np. o podsłuchach nie dowodzą bycia marginesem społecznym i elementem przestępczym. Tak to się chyba wszystko kojarzy co najwyżej ludziom, którzy sami coś mają na sumieniu; dla nich zawsze jakieś osiągnięcie to „prawdopodobnie” rezultat przestępstwa; ktokolwiek się choćby nieco tylko „wychyla” (jest lepszy, oryginalniejszy, lepiej poinformowany od innych czy więcej zarabia) – „zawdzięcza” to przestępstwu. Jest, owszem, w narodzie takie myślenie, są cwaniaki, które na zasadzie projekcji tak myślą o świecie w ogólności – i to jest fałszywe. Wyjaśniam, **owszem, można było u pana Graffa oglądać stan cegieł, strukturę wewnętrzną domu i ja wiem, jakie one były.** Tyle wiem. Wiem to, że najpierw jest jedna warstwa cegieł, potem powietrze, potem druga, a to w pomieszczeniu domu, które było (patrząc od strony ulicy) przy prawej ścianie domu. W tym pomieszczeniu była rura bodajże kanalizacyjna, położona chyba obok jakiegoś WC albo umywalki i ta rura przy podłodze była otoczona cegłami z dziurami i można tam było przykucnąwszy wszystko oglądać. To było w takim stanie od początku najmu, tak to już oddano w najem: przy rurze były rozwalone w pewnym małym

promieniu cegły tak, by ona przechodziła na wylot przez dom. Wszystko też (np. jednolita grubość ścian wszędzie) wskazywało na to, że cały budynek jest tak zrobiony. OK, zgoda, tak jest; rzucało się nawet nieco w oczy. I to STĄD, z oglądania tego pokoju (a nie z robienia jakichś zmian w budynku! co za absurd) pochodzi informacja o takiej konstrukcji ścian zewnętrznych budynku, która polega na ustawieniu po kolei jednego rzędu cegieł, przestrzeni ok. 10 cm i drugiego rzędu cegieł. To tam było to widać, przy tym i grubość poszczególnych rzędów w ten sposób była jasna.

Piszę o tym, bo może w braku dobrych dowodów zmyślone pseudodowody podchwyci jakiś nierzetelny sędzia (posiłkując się przy tym może biegłym, który jest przedsiębiorcą i nie płaci podatków czyżby wskutek gotowego już układu z administracją rządową, a więc np. jakimś psychologiem i jego teoriami o „najprawdopodobniejszych skutkach” jakichś tam skrajnie rzadkich poglądów²⁸), więc to od razu zgłaszam tym, którzy pofatygują się przejrzeć akta. Pozostajmy przy faktach niepoddanych interpretacji, a nie zmyślamy jakieś „prawdopodobieństwa” dokonania takiego czy innego konkretnego zniszczenia, bo to niesolidna metodologia.

Zlekceważenie mych jakże słusznych twierdzeń czy to o dowodach ogólnie, czy o tym, co źle konkretnie jest w twierdzeniach Graffa, czy wreszcie o spodziewanych jakichś tam plotkach i domysłach²⁹ na temat Internetu i psychik ludzkich będzie świadczyć o skrajnej nieuczciwości sędziego.

Powinien on moim zdaniem – zamiast pojawiać się w sądzie przysłowiowo od święta i to dlatego, w natłoku tematów i spraw, rzucać tylko pobieżnie okiem na moje akta, w pośpiechu, by wrócić do domu – posiedzieć, posłuchać, poczytać i wziąć sobie do serca i do

28 Skąd on miałby wiedzieć, jakie to są skutki, skoro takich poglądów w społeczeństwie praktycznie nie ma, są skrajnie niereprezentatywne? To już zgłaszam jako swą obronę z góry, uprzedzając znane mi ataki ze strony pana Graffa, bardzo nietrafne i oparte na wmawianiu mi różnych rzeczy.

29 Wszelkiego rodzaju psychologizowanie jest w takich sprawach w istocie tylko domysłem, bo ludzi w Polsce jest ponad 38 milionów i każdy ma inną historię i inaczej postępuje, myśli, ma inny charakter itd. Próby udowodnienia oskarżenia takimi domysłami są poważnym błędem.

umysłu i przede wszystkim „przetrawić”, przemyśleć moje argumenty, rozważyć te kolejne tezy obrony.

Zamiast tego jednak żałosna, przykra prawda jest taka, że sędzia pewnie będzie zasłaniać się jakimiś biegłymi, prosić ich, by psychologizowali, rozważali zamysły sprawcy i związane z tym „prawdopodobieństwa” itd., co wszystko jest nic nie warte, gdyż zważywszy na to, że jest to wiedza, która ma charakter naukowej, to wiedza ta (o portrecie psychologicznym) jest poniekąd dostępna do wszystkich (psychologia jest nawet popularnym kierunkiem, a proste psychologizowanie jest nawet powszechne w społeczeństwie). W związku z tym ktoś, kto starałby się wrabiać drugiego, bez problemu może to robić w taki sposób, by pasowało do jakiegoś tam rzekomo słusznego wizerunku swej ofiary. Bo po prostu wie, jak oceni to biegły. Jak oceni rzekome „prawdopodobieństwa”. Więc zrobi tak, by prawdopodobieństwo, że to, co sfałszował, jest skutkiem psychiki rzekomego sprawcy, pasowało do choćby tylko obiegowej wiedzy (czy wręcz tylko podstawowej „ogłady”) psychologicznej. Stąd też wynika, że taka opinia biegłego w żaden sposób nie przechyla wagi i nie narusza równowagi między jej szalami: opcją, że kłamię, bo sam spowodowałem szkody, i opcją, że mówię prawdę, iż wrabia mnie właściciel, a poza tym szkody mogły wyrządzać jakieś jeszcze inne osoby.

Nie tego rodzaju musiałoby być uprawdopodobnienie, którego w aktach brakuje.

Podtrzymuję wersję, że Andrzej Graff albo jakaś inna nieznana osoba sam wprowadził co najmniej część zniszczeń, jakie podobno były (ja takich zniszczeń prawie nie zauważyłem), w tym sam podziurawił sobie boazerię. Przed pewnym moim wyjściem z domu dziur tych nie było, a po przyjeździe z powrotem do tego domu na Gajdy 40a już były. Jest to fakt przeze mnie zeznany, podobnie jak inne, patrz załącznik. Nie ma na to wprowadzić dowodu z innego źródła osobowego niż ja. Podobnie zeznanym i tym razem **zaprezentowanym też na płycie CD w pliku wideo** faktem jest, że Andrzej Graff wchodził do domu, naruszał mir domowy, nie wychodził mimo mego nalegania. To jest przestępstwo zgodnie ze stałą linią orzecniczą Sądu Najwyższego. Takich sytuacji było kilka. Było to agresywne wobec mnie i nielegalne. Pokazuje to, co to za człowiek – czy *bojący się prawa*³⁰ i *szanujący je*, czy nie (a najemcę traktujący jak jakiś opresyjny nadgorliwy ojciec, który o chwila się wtrąca). Nie płacił też zapewne ten Graff przez wiele lat podatków podczas bycia aktywnym przedsiębiorcą taksówkarskim (już jednego takiego widziałem, nazywał się Krzysztof Wasążnik, informacja o nim z urzędu trafiła do sądu w sprawie z mego oskarżenia prywatnego), może ów Graff ulega naciskom administracji rządowej, która we mnie jako przedsiębiorcy dziennikarskim upatruje jakiejś konkurencji politycznej, bo rządu i prezydenta bardzo nie popieram, co nieraz w różnych listach wyrażałem i co oni dobrze wiedzą; a przy tym praktycznie wszystkie wymienione przez Graffa w „Rozwiązaniu umowy” zarzuty pod moim adresem są urojone, fałszywe, co omawiam w swoim zeznaniu i co było i tutaj omówione na szarym tle.

Podsumowując, ze względu na częściową nielegalność zarzutów (brak znamion czynu zabronionego) oraz brak dowodów na przestępstwo **akt oskarżenia powinien zostać zwrócony** ze względu na rażące braki postępowania przygotowawczego. Co *oczywiście* nie nastąpi ze względu pewnie na nieuczciwość sędziego(?).

³⁰ Nie przekreśla tej teorii bynajmniej to, że o najmie domu podobno informował urząd, a może i płacił za niego podatek. Sprawa dotyczyłaby w takim razie tylko kwestii zawodowych.

Dodatek: ustosunkowanie się do opinii biegłego co do wyceny

Na wstępie słowem komentarza chciałbym zauważyć, że podstawą opinii jest stan domu w czasie, gdy jego wyłącznym posiadaczem i użytkownikiem byli Graffowie, jak sam Graff zeznał 28.11.2014 r. na k. 33 – stan z 26.11.2014 r. Nie miałem wtedy od ok. 30 godz. dostępu do domu, co wystarczało, by m. in. pobrudzić go w licznych miejscach pianką.

Przestrzegam też wstępnie na wszelki wypadek przed twierdzeniami p. Sadurskiej, które (jakiegokolwiek by one nie były!) – przed obdarzeniem ich zaufaniem – należałoby poprzedzić badaniem, czy aby nie jest teraz osobą chorą psychicznie, gdyż doznała wypadku (k.) i podobno wstrząsu mózgu, co przynajmniej jakoś uprawdopodobnia, „tłumaczy” takie ewentualne nagłe pojawienie się choroby (które też można sfalszować). W takim przypadku mogłaby pewnie liczyć na bezkarność kłamstwa i należy to brać pod uwagę, gdyby wbrew słowom Piotra Niżyńskiego obciążała go.

Teraz odniesienie do opinii biegłego. To z niej chyba wywiedziono akt oskarżenia, patrząc na kwotę w nim podaną. Jej sedno jest na s. 13 książeczki z k. 174. Prace naprawcze można tam podzielić na dwie części. Pierwsze to **podstawowe prace, mogące stanowić źródło winy**:

- 3 (można tu doliczyć też 4), czyli kwestia posadzki;
- 5, czyli naprawa okna: 311 zł 4 gr;
- 7, czyli naprawa pieca;
- 8 (malowanie pokoi);
- 9 (coś podobno było odłupane): 259 zł 20 gr;
- 10, czyli odkrycie otworów wentylacyjnych: 51 zł 84 gr;
- 11, związane z boazerią.

(Proszę pamiętać, że zniszczenie mienia to „czyn przepołowiony”.) Druga klasa wyszczególnień dokonanych przez biegłego to prace pomocnicze, które są zawisłe od istnienia innych, tj. od istnienia szkód z pierwszej tutaj grupy.

Proszę uwzględnić, że powyższe stanowi pełny katalog zniszczeń stanowiących podstawowe (pierwotne) źródło konkretnych kosztów. Dodatkowe pozycje z wyceny, związane z pomocniczymi, porządkowymi pracami, sprzątaniami itd. samoistnie (w oderwaniu od konkretnej pracy) są bez znaczenia, o czym mowa tu dalej. Dlatego też mogę ograniczyć się do opinii biegłego, nie ustosunkowując się do kosztorysu rzeczoznawcy zamówionego przez Graffa/jego ubezpieczyciela. Jeśli by bowiem w tym ostatnim istniały jakieś inne, dodatkowe pozycje, określające konkretne szkody – problemy pierwotne (źródło koniecznych podstawowych kosztów oraz ewentualnie kosztów pobocznych), to nie znalazły one sobie jednak uznania u kolegi po fachu, tj. u biegłego. W takim więc przypadku trudno mówić o „braku wątpliwości” i w związku z tym możliwości rozstrzygnięcia takiej sprawy na moją niekorzyść.

Przede wszystkim dobrze jest zauważyć, że nie ja uszkodziłem panu Graffowi boazerię, tylko ktoś mnie w ten sposób dom zaatakował pod moją nieobecność; nie ja spowodowałem też konieczność malowania pokoi. Nie jest ona wyjaśniona w tekście. Dane biegłego ze s. 7-8 jego opinii na k. 174 same w sobie nie uzasadniają nijak, dlaczego pokoje miałyby być jeszcze raz malowane. Przyjrzyjmy się więc założeniom: ani cyt. „wyrwana muszla sedesowa”, ani cyt. „wyrwana wanna z hydromasażem”, ani cyt. „zalana łazienka na piętrze” (nic z tych rzeczy nie zaobserwowałem), ani „zerwana mozaika dębowa w gabinecie” (mnie wiadomo tylko o jej naprawie, tzn. wymianie, za co jeszcze zapłaciłem z własnej kieszeni), ani „zerwana mozaika w salonie” (nie zaobserwowałem), ani „wypalona dziura w podłodze”, ani rzekomo „zdewastowany piec gazowy i CO”, ani też rzekomo „zniszczony żyrandol”, ani rzekomo „powyrywane gniazdka elektryczne”, ani (kompletne kłamstwo) „rozebrane i zniszczone meble z litego drewna”, ani nawet „nawiercony strop dachowy”, „zdemolowany garaż”, rzekomo „rozkute ściany”, „silikon i wata szklana wzdłuż rur i instalacji elektrycznej”, ani jakiś problem z „oknem” (s. 8), „krata z obciętym mocowaniem”, „drewniana podłoga wybrzuszona” (to chyba już w jakimś innym pokoju niż ten naprawiony), ani „w całym domu odpadki wełny mineralnej”, „zabrudzone SPRZĘTY”, ani (znowu) „piec ze zdjętą osłoną”, „podłoga z drewnianej mozaiki – luźno przymocowane elementy”, „oderwane listwy podłogowe”, „odłupane elementy podłogi”, „zaprawki [murarskie może] na lewej ścianie garażu”, ani nawet „w prawej ścianie budynku otwór wentylacyjny zaklejony pianką montażową” – a wyliczam tutaj po prostu elementy z opinii biegłego na jej s. 7-8 – nie wymuszają przecież malowania całych pokoi. **Właściciele nie zgłaszali organom ścigania brudnych ścian ani mojego przyznawania się do tego – to są okoliczności nieistniejące w materiale dowodowym sprawy.** Jedyne twierdzenia Graffa, iż miał ściany czy stropy przewiercane na wylot, które to twierdzenia są fałszywe, mogą być źródłem tezy o konieczności malowania całych pokoi, co łącznie kosztuje podobno aż 1139 zł 60 gr. Nawet jednak, gdyby w pokojach były jakieś nawiercenia, to je się wypełniać winno po prostu betonem (jest on chyba nawet trwalszy niż cegła, a na pewno lepiej tłumi dźwięk) i malować w okolicy miejsca, gdzie był problem. Albowiem ściany w domu Graffa są generalnie w kolorze białym i idealnie się nadają do lokalnego tylko pomalowania, tj. w promieniu np. 20 cm dookoła problemu. Taki kolor śnieżnobiały jest wszędzie do kupienia, w każdym sklepie i nie jest to żaden problem. Zwłaszcza zaś można zaprosić ekipę, która dysponuje różnymi farbami, i zaraz by się okazało, która jest idealna. Tym niemniej nie ma tu dużo odcieni do wybierania, ściany są po prostu śnieżnobiałe. Jest to chyba jedyny taki przypadek, gdy można użyć farby lokalnie. W pokojach kolorowych jest z tym zapewne problem.

Nadmieniam, że tezy Graffa są, jak wspomniałem, fałszywe, a to na nich oparto twierdzenie o konieczności malowania.

Naprawa okna to zupełnie zaskakująca mnie sprawa i nie zauważyłem takiego problemu (może go przeoczyłem).

Naprawa pieca to problem właściciela. Od początku najmu ogrzewanie nie było włączane; właściciel informował, że trzeba tam coś jeszcze zrobić, piec trzeba dopiero uruchomić i odkładał to ciągle na później, aż w końcu tego też nie zrobił w umówionym terminie. (Bynajmniej nie było tak, że to przeze mnie nie mógł wejść i go założyć! Że ja go nigdy nie wpuszczałem. To nieprawda. To jest próba wybielania się z problemu naruszenia miru domowego, które zostało przeze mnie nagrane telefonem – p. zał.) Z mojej strony miało miejsce jedynie uszkodzenie rurki karbowanej

odprowadzającej spaliny, położonej ponad piecem, NIECHĄCY, co miało miejsce przy właścicielu Andrzeju Graffie, a to w ten sposób, że tracąc równowagę lub w innej takiej odruchowej sytuacji oparłem się o nią ręką i powstał otwór. To są bardzo elastyczne rurki i łatwo się uszkadzają, ale są one też bardzo tanie. Z kolei zdjęcie pokrywy pieca to chyba dzieło samego Andrzeja Graffa, zrobił to podczas pobytu w domu, gdy miał uruchamiać piec.

Ponawiam twierdzenie, że problem z posadzkami (tzn. odstające wysoko klepki, czasem nawet wyraźnie niesklejone ze sobą) to nie jest moja wina. Starłem się coś z tym zrobić, właściciel nie chciał, ostatecznie sam wymieniałem mu posadzkę w jednym z pokoi, zwanym chyba gabinetem.

Odniosę się na koniec jeszcze do prac pomocniczych, też dopisanych do opinii, bo to one powodują, że kwota jest tak duża. Pojawia się tu więc przede wszystkim utylizacja gruzu, a także utylizacja odpadów z budowy, „w tym wełna mineralna”. Obecność wełny mineralnej nie jest zniszczeniem, ponieważ prawem najemcy jest umieścić należące do siebie rzeczy w nieruchomości wynajętej. Nie jest to zniszczenie ani uszkodzenie mienia, bo te pojęcia obejmują tylko zniszczenia polegające na ingerencji w strukturę rzeczy trwale (nierozzerwalnie) pozbawiające ją jej cech, chyba że poniesie się odpowiednie koszty („wartość szkody”). Samo umieszczenie czegoś u kogoś nie kwalifikuje się jako zniszczenie ani uszkodzenie mienia. W dodatku dotyczy to przede wszystkim „pomieszczenia 2,5 × 2,5”, którym jest po prostu kabina dźwiękoszczelna przeze mnie wprowadzona i nie stanowiąca własności Graffa (p. akta k.), bo to ono było wyłożone wełną mineralną. Nadto trzeba dodać, że jeśli nie spowodowałem szkody związanej z podstawowymi wyszczególnieniami biegłego, to i tym robotom pomocniczym, porządkowym, utylizacji itd. również nie jestem winny. W związku z tym nie ma zastosowania w niniejszej sprawie opinia biegłego, jako dotycząca rzeczy nie podlegających mojej odpowiedzialności karnej.

Biegły naliczył aż 35 godz. robót porządkowych. Pojawia się pytanie, co on przez to rozumie. Dopuszczalne, legalne w takim wyliczeniu – czy raczej przy stosowaniu go na użytek odpowiedzialności karnej za uszkodzenie mienia – roboty porządkowe są to roboty wynikające z konieczności posprzątania tych rzeczy, które powstały w toku remontowania nieruchomości – naprawiania jej. Czyli: usunięcia różnych wiader, starych klepek podłogowych, gruzu itd., krótko mówiąc – rzeczy, jakie sam remont wprowadził. To są legalnie naliczane roboty porządkowe. Natomiast zupełnie nielegalne jest uznawanie za źródło odpowiedzialności karnej lub wyliczeń na jej użytek **nieposprzątania nieruchomości przez najemcę**. Nieposprzątanie czyjegoś mienia zwłaszcza przed końcem najmu lub wobec uniemożliwienia mu tego i zabrania kluczy (por. k. 33, 35-odwrot) nie jest przestępstwem. Aby było przestępstwo, musi być uszkodzona struktura rzeczy (to, co nieodłącznie do niej przynależy). Zauważmy: jak wynika z dokumentacji w aktach biegły tu prawie na pewno wliczał, do tych robót porządkowych, usuwanie moich rzeczy (por. k. 155, k. 296 pkt 28, a także słowa biegłego z k. 174 s. 5), w tym „usunięcie” (jak gdyby to jakiś śmieć był! w rzeczywistości to jest własność Sidereus Investments Inc., a nie moja) dużego mebla 2,5 m × 2,5 m × 2 m wstawionego za zgodą Graffów wyrażoną przez A. Graffa, w którym to meblu było łóżko itd. (p. tekst opinii). Nie jest ten mebel (pomieszczenie, kabina) jego własnością, lecz ja go dodałem. **Biegły owo jego istnienie podaje jednak wśród okoliczności ważnych.** Usuwanie moich rzeczy w warunkach siłowego wyrzucenia mnie („na bruk”) – zabrania klucza z pewnością nie kreuje odpowiedzialności karnej przeciwko mnie. A wpisano 25 godz. porządków: nie wiadomo, po czym.

Na koniec: chciałbym pokazać, **co to zdaniem Graffa znaczy „dowód systematycznego rozkuwania elewacji”**. Stan rzeczy widać na k. 120 (dla porównania, na k. 97 nie – inne strony domu). To jest jakieś strukturalne uszkodzenie, ale trudno byłoby coś takiego zrobić jednoosobowo, umyślnie, bez eksponowania się z takim rozkuwaniem wobec całej ulicy. Aczkolwiek Graff zapowiada jakieś kłamstwa sąsiadów (oskarżyciel takich dowodów nie powołał), zobaczmy, również w kontekście art. 240 §1 k.k. w zw. z art. 163 §1 pkt 2 k.k. w zw. z art. 168 k.k. i zestawienia tego z dodatkowymi zmyśleniami Graffa nt. informacji od sąsiada z naprzeciwka o „*dążeniu Piotra Niżyńskiego do wysadzenia domu w powietrze*”, które to twierdzenia są bezczelnie – i w takiej właśnie, gołej, prostej postaci – podane na k. 244. (A jeżeli ci sąsiedzi są tacy mądrzy, że naprawdę będą mnie pomawiać, choć 28.11.2014 r. Graff jeszcze sprawiał wrażenie nic nie wiedzącego o tych tezach, bo czym innym tłumaczył wejście do domu niż na k. 244, p. tłumaczenie z k. 35-odwrot, to ciekawi mnie jeszcze, jak dla sądu twierdzącego, że teza o sąsiadach i w ogóle nawet ich teza są prawdziwe, wygląda ocena legalności nieprowadzenia postępowania karnego z ww. art. przeciwko tym ludziom. Może to jakieś „usprawiedliwione”, z samej zasady wykluczone „znikomą szkodliwością”... cóż to w takim razie za przychylny i wierny prawu sąd. Przypominamy o dyspozycji art. 304 §2 k.p.k.) Wracając do Graffa: jak ktoś w jednym kłamie, to możliwe i uprawdopodobnione jest, że kłamstw jest więcej i że ci „zwykli ludzie”, na których się on powołuje, to jest jakaś jego klika – dobrze jest brać taką możliwość pod uwagę.

Wnioski dowodowe:

1. Odtworzenie nagrania wideo z płyty CD z zał. 1 przedstawiającego rozmowę z oficerem dyżurnym Komisariatu Policji Warszawa-Ursynów - celem wykazania, że twierdził (mówił), iż moja sprawa (nielegalne teorie dotyczące najmu, sprzeczne z nauczaniem w szkołach policyjnych, itd.) "jest u premiera", co jest doprawdy bardzo ciekawe i zasługuje na uwagę z tego tytułu, że może w takim razie i fałszywe oskarżenie mnie ze strony taksówkarza Graffa jest sprawą zaplanowaną "u premiera"
2. Skierowanie tej płyty CD z nagraniem do ww. komisariatu (ul. Janowskiego 7, 02-784 Warszawa) celem ustalenia tożsamości funkcjonariusza pokazanego na nagraniu
3. Przesłuchanie ww. osoby celem ustalenia, że wypowiadała słowa słyszalne na nagraniu, m. in. to, że wg jej informacji moim zatrzymaniem **zajmował się premier**, a także dla ustalenia, czy faktycznie jest to prawda

– co sugerowałoby **manipulacje polityczne – pozamerytoryczne** (już choćby dlatego, że pomijające zasadę pomocniczości) **jako czynnik istotny** przy dokonywaniu zatrzymania, a więc byłoby ono wysługiwaniem się jakiemuś kaprysowi kierownictwa policyjnego / politycznego³¹; **w takim razie cała ta sprawa przeciwko mnie związana z Graffem byłaby podejrzana,**

31 Uwikłanego więc, najwyraźniej, w dziwne układy z taksówkarzami.

czego oczywiście sędzia ze względu na swą skrajną nierzetelność w ogóle nawet nie zacznie badać (por. **art. 4 k.p.k.**) – mogę się o to niemalże założyć, że wątku ewentualnej, jak mówiono, winy premiera nawet się nie poruszy w tym postępowaniu; a przecież jest to jedna z głównych linii mej obrony

4. Odtworzenie nagrania wideo z płyty CD z zał. 1 przedstawiającego zatrzymanie – na okoliczność stwierdzenia wypowiedzianych kwestii, autentyczności stenogramu, w szczególności odtworzenie momentu x:xx, gdy policjanci przyznawali się, że **robią mi eksmisję na bruk "tak, jak ktoś od nich chciał"** – słowa cyt. „**robię to właśnie, tak, jak chciał**” w odpowiedzi na zarzut, że ktoś mi tu eksmisję na bruk próbuje zrobić (ktoś od nich tego chciał = sprawa odgórnie zorganizowana, *mimo że podawano jako, najwyraźniej, pretekst interwencji jakąś doraźnie w środku nocy wynikłą okoliczność, jakieś zgłoszenie od pewnego taksówkarza*; stosowanie pretekstów wskazuje na zakonspirowaną złą działalność organów ścigania, a także na koordynację całego komisariatu – tam każdy o mojej sprawie wiedział);

kwestia ewentualnej nielegalnej nagonki i przesadnego wysługiwania się Graffowi, w czym brały udział organy ścigania, jest z punktu widzenia linii obrony istotna, ponieważ uprawdopodobnia zмовę przestępczą, w której by w takim razie uczestniczył również Andrzej Graff, choć pewnie sąd w to „za Chiny” nie uwierzy, podobnie jak w jego problemy z szacunkiem do prawa i baniem się go – chodzi tutaj akurat o *wchodzenie do nieruchomości zajmowanej przez najemcę (przestępstwo naruszenia miru domowego)* – co to za lekceważenie prawa do spokoju życia prywatnego i nienaruszalności miru domowego; aczkolwiek ci ludzie kłamią i jest obawa, że ktoś im dobre argumenty prawne zacznie wymyślać i dopasowane do nich kłamstwa

5. Przesłuchanie pracowników komisariatu Policji, w tym osoby z wniosku 3 oraz innych osób przez nią wskazanych jako tych, które powiedziały jej o zatrzymaniu mnie, celem ustalenia, jak to jest i dlaczego tak było, że **policjanci w całym komisariacie wiedzieli o zatrzymaniu mnie** (por. np. fragment z wniosku 1 i 3 i stenogramu rozmowy z 13.12.2014 r.: „*Tak, to jest prawda, że są tam Pana rzeczy.*”) – czy to tak zawsze jest, że jak jest jakaś kradzież z włamaniem, to „fama” na temat akcji idzie na całą jednostkę Policji, czy też to o co innego chodziło (co innego spowodowało tak szeroką znajomość tej akcji), np. przyczyną była tu jakaś nagonka przeciwko mnie, udział polityków (polityka)
6. Odtworzenie nagrania wideo z płyty CD z zał. 1 pokazującego, jak wdarli się na teren wynajętego mi obiektu Andrzej i Wanda Graff i jak nie chcieli go opuścić mimo mego nalegania – wyjątkowo jest to przypadek nagrany na wideo telefonem komórkowym (było takich więcej) – choć widzieli mnie w istocie w tym momencie, w którym weszli, po prostu przy legalnej czynności: odkurzaniu (okoliczność bezsporna na nagraniu, zarzucano mi co najwyżej jakieś wywalanie na wierzch „flaczków” w przeszłości – mówiono o tym w czasie przeszłym). Twierdzenia, że tak poza tym powodowałem też tamtego dnia zniszczenia, to kłamstwo
7. Na okoliczność niewiarygodności tez Graffa o sąsiadach nie mogących spać po nocach (nawet o godz. rzędu 2:30), którym podobno zakłócano ciszę nocną, bo tak chyba należy rozumieć

„korzystanie z nieruchomości” o tej porze (które uczyniono „uciążliwym” – słowa Graffa); sąsiadach, którym zauważalnie doskwierały dźwięki wiercenia (czy kucia) pochodzące jakoby od osoby wiercącej (albo kującej) wewnątrz domu czy garażu przy Gajdy 40a³² i które ich „mocno” niepokoiły

– WNOSZĘ O:

Powołanie biegłego do oceny następujących okoliczności:

- jaką głośność wyrażoną w decybelach (dB) ma wiertarka a) wiercąca w przedmiocie np. drewnianym lub ścianie, b) włączana, ale nie wiercąca niczego? (moim zdaniem: ok. 110 dB; tak w: H. Behrbohm i in.: *Choroby ucha, nosa i gardła z chirurgią głowy i szyi*, s. 30, *Ucho*, tab. 1. 1)
- o ile średnio (na zasadzie ważonego³³ współczynnika izolacyjności akustycznej, tzw. R_w) cichszy jest dźwięk na zewnątrz ściany garażu względem dźwięku tuż przy tej ścianie po wewnętrznej stronie garażu? (moim zdaniem: o ok. 50-60 dB; izolacyjność 50 dB jest podobno właściwa dla cegły grubości rzędu 20 cm lub podobnej, a w tym garażu jest ściana bodajże grubsza, rzędu 40 cm czy pół metra, więc tam jest to troszkę więcej³⁴; beton, dla porównania, ma bodajże 60 dB izolacyjności akustycznej przy podobnej grubości, tj. chyba ok. 20 cm)
- na podstawie powyższych danych ocenić, jaką maksymalnie głośność wyrażoną w decybelach powinien mieć dźwięk wiertarki słyszany od zewnątrz garażu, tuż przy jego ścianie (moim zdaniem: głośność nie większa niż 50 dB jest tuż przy ścianie przy słuchaniu od zewnątrz, a przy drzwiach nie więcej niż 80 dB)
- ocenić, o ile w skali decybelowej w praktyce słyszenia ludzkiego spada głośność dźwięku, który ma pewną głośność (X dB) przy słuchaniu go w odległości 1 m od źródła będącego ww. ścianą zewnętrzną budynku, wskutek zmiany odległości ucha słuchacza słuchającego ją od zewnątrz względem położenia ww. ściany zewnętrznej: **z 1 m odległości do 10 metrów odległości** (moim zdaniem: o 20 dB; zauważmy, że jeśli w poziomie odległość ta to ok. 10 metrów, może trochę więcej, a dodatkowo w pionie np. 5 metrów w związku z wysokością zawieszenia okna, to z twierdzenia Pitagorasa efektywnie jest to jeszcze większa odległość: ponad 11 metrów, wówczas dźwięk jest cichszy nie o 20, a o ok. 21 dB – 20 dB to dolne oszacowanie³⁵)

32 Robienie tego na zewnątrz po nocach niewątpliwie skutkowało by w sytuacji mocnego niepokoju zawiadomieniem Policji oraz dokładną znajomością incydentu. Takich przypadków zresztą sam Graff nie zgłaszał, że ma dowód w postaci konkretnego świadka, który w nocy widział mnie wiercęcego na zewnątrz jego domu.

33 Tzn. uśrednionego średnią ważoną po różnych częstotliwościach, przy czym wagi są dopasowane do psychoakustycznego modelu słuchu ludzkiego, by oddawać ogólne wrażenie głośności.

34 Można to oczywiście próbować jeszcze porównać z przedostawianiem się dźwięku przez drzwi – dla oceny, co jest głośniejsze. Liczy się tylko większa z głośności (bo to ona wyznacza rząd wielkości); nie ma sumowania, w przybliżeniu przyjmuje się mniejszą z poszczególnych współczynników izolacyjności akustycznej, jeśli możliwe są różne ścieżki i związane z nimi różne spadki głośności. Drzwi drewniane, jak np. w garażu pana Graffa, któremu blisko do sąsiadów, tłumią dźwięk o rzędu 25 dB. Do tych drzwi dźwięk musi jeszcze dotrzeć. Na tej ścieżce wycisza się względem tego, jaką ma głośność w odległości 1 m, czyli „nominalną”. Np. 10 metrów od drzwi to jest 20 dB różnicy, razem więc drzwi drewniane powodują spadek głośności o ok. 25-50 dB zależnie od miejsca, gdzie się wierci.

35 Policzyłem to w sposób następujący. Dźwięk, jak wiadomo, jest falą, fala ta rozchodzi się w każdym swym kierunku promieniście, tj. generalnie po linii prostej, tak to się modeluje -- np. można ją sobie wyobrazić jako rozszerzającą się kulę czy raczej jej powierzchnię, czyli sferę -- zaś energia przenoszona przez tę falę jest odwrotnie proporcjonalna do odległości od źródła podniesionej do kwadratu. Jest tak ze względu na to, że energia ta się rozrzedza wraz z rosnącą powierzchnią wspomnianej sfery, ta zaś ma powierzchnię 4 pi R², gdzie R to promień, czyli odległość od środka. Jeżeli więc dźwięk w odległości d1 od źródła ma pewną głośność G1 dB, to w odległości d2 słychać go, jak wiadomo z definicji decybeli, ciszej o $10 \log ((d2:d1)^2) = 20 \log (d2:d1)$.

- ocenić, jaka wskutek wyżej wspomnianej odległości jest głośność dźwięku powodowanego wewnątrz garażu przez wiertarkę (przy założeniu, że wierci ona w ścianie garażu w najdogodniejszym pod względem słyszalności miejscu) w miejscu, w którym dociera on do okien sąsiedniego budynku (*moim zdaniem: jest to głośność odpowiadająca wartości 40-60 dB, zależnie od miejsca wiercenia, zwłaszcza w stosunku do położenia drzwi*)
- ocenić, jaka jest izolacyjność akustyczna typowego okna (*moim zdaniem: pomiędzy $R_w=30$ dB, bo rzadko spotyka się gorsze okna, a $R_w=40$ dB w przypadku nowoczesnych okien PCV*) i w związku z tym: do jakiej spadłaby głośność dźwięku wiertarki słyszana z pomieszczenia z zamkniętym oknem (*moim zdaniem: najwyżej do cichszej niż szept, a porównywalnej z własnym oddechem, czyli 20 dB, a w bardzo wielu przypadkach do wręcz 0 dB, czyli braku słyszalności*)
- zadanie dla biegłego z dziedziny psychologii (wymagana wiedza: psychologiczne aspekty słyszenia dźwięku przez ludzi i reagowania na bodźce): ocenić, czy monotoność takiego dźwięku nawet w najgorszym przypadku, gdyby miał on głośność 20 dB, oraz nikły zakres możliwych zmian głośności, tj. między 0 dB przy wyłączaniu wiertarki a 20 dB, gdy była włączona, mogłby istotnie angażować uwagę i być czymś, co „mocno niepokoi”? (*moim zdaniem: nie; dźwięki nawet ciche mogą angażować uwagę, ale musiałyby zawierać słowa, bo to one bardzo istotnie angażują umysł, natomiast prosty monotony dźwięk, w rodzaju wiertarki, trwający bardzo cicho przez dłuższy czas, w ogóle nie stanowi problemu*)

WAŻNE: biegły powinien odpowiedzieć na pytanie, ***jak ma się taka teza³⁶ do zjawiska habituacji?*** – które polega na przywykaniu do monotonnych bodźców (których zmian albo nie ma, albo są małe i praktycznie nieodczuwalne), które przestaje się odbierać; zależnie od natężenia i zmienności bodźca nawet już po minucie człowiek jest do niego przyzwyczajony (np. w przypadku wzroku wystarczyłoby do tego sekundy, jednakże człowiek cały czas widzi z tego tylko powodu, że jego oko minimalnie drga wielokrotnie w ciągu sekundy – tylko przez to specjalne biologiczne przystosowanie człowieka do widzenia nie zanika obraz)

- kontynuacja kwestii fizycznej: o ile cichszy staje się dźwięk dla ludzkiego ucha (wyrażając tę różnicę w logarytmicznej skali głośności za pomocą odpowiadającej jej przybliżonej liczby decybeli różnicy) wskutek tego, że przedostając się z zewnątrz (przez uchylone okno) do pomieszczenia nie dociera typowo od źródła prosto do ucha odbiorcy, lecz wpierw odbija się od ścian, podłogi itp.? (*moim zdaniem: część energii po prostu dociera do takich obiektów, że jest w co najmniej 90% pochłaniana – np. przez dywany, łóżka, powierzchnie krzeseł i inne tego rodzaju włókniste materiały, same zasłony podobno tłumią o rzędu 3 dB, ponadto dźwięk może wpaść do pomieszczenia-aneksu, stanowiącego wtedy pod jego względem niedoskonały oczywiście odpowiednik „ciała doskonale czarnego” – tego typu bariery rozchodzenia i odbijania się wpadającego przez okno dźwięku istnieją praktycznie w każdym mieszkaniu, jest to nieuchronne – a zatem dźwięk wpadający przez*

36 Tzn. teza o angażowaniu uwagi i byciu czymś, co mocno niepokoi, przez ton o głośności do maksymalnie, w najgorszym przypadku, 30 dB. Taka głośność zostanie wyliczona w kolejnych punktach jako właściwa sytuacji przy zamkniętym oknie.

uchylone okno po pierwsze ulega tłumieniu o 7 dB w związku z tym, że do środka może się dostać zaledwie np. 20% energii jeśli zaledwie 20% powierzchni jest uchylonej; a następnie jeszcze ulega tłumieniu o kolejne ok. 5-10 dB – co oceniam na podstawie doświadczenia życiowego – w związku z tym, że nie rozchodzi się swobodnie w przestrzeni, lecz przedostaje do pokoju i w nim trafia na wspomniane przedmioty, a do człowieka dopiero dociera wskutek odbić od innego rodzaju rzeczy, np. ścian i twardej podłogi; razem minimum 12 dB tłumienia, a zatem **nawet przy otwartym oknie w najgorszym przypadku słyhać 48 dB, czyli ciszej niż rozmowa, a w typowym dużo mniej, rzędu 28 dB, co zależy od położenia źródła dźwięku, przyjętego jako wiertarka)**

UWAGA: Powyższe wyliczenia moim zdaniem pokazują, że **sąsiad praktycznie nie miał sytuacji uniemożliwionego snu czy utrudnionej pracy i życia albo podstaw do cyt. „mocnego zaniepokojenia” z powodu dźwięku wiertarki rozlegającego się jakoby w przydomowym garażu pana Graffa czy w jego domu.** To praktycznie albo nie mogło w ogóle być słyszalne, albo też byłoby trochę słyszalne, poniżej poziomu normalnej rozmowy, ale tylko, jeśli otworzyłoby się okno. Jako jakiś ewentualnie rozbrzmiewający ton, jeśli ktoś naprawę w „(nie)trafnym” miejscu by wiercił czy może kuł. Natomiast zamknięcie okna by to marginalizowało lub eliminowało. Kłamie więc Andrzej Graff, gdy się na to powołuje mówiąc, że sąsiadom uczyniono korzystanie z ich nieruchomości „uciążliwym”, a cisza nocna była dla nich „zakłócona”³⁷. Ewentualnie być może ten sąsiad słyszał co innego, dzwoniło/szumiało mu w uszach lub pomylił kierunek, co jest równie niesatysfakcjonujące dla strony oskarżającej. Przy cichych dźwiękach łatwo pomylić kierunek; gdy dźwięk jest w ogóle na granicy słyszalności, również umiejętność odróżnienia strony, z której pochodzi, robi się znikoma, zanika. Jeżeli więc, powtórzmy (**opcja 1**) okno miał ten sąsiad zamknięte, to albo nie mógł nic słyszeć lub zauważyć, gdyż docierał dźwięk z głośnością 40-60 dB i był tłumiony przez szyby o 30-40 dB, przez co spadał do 0-30 dB. To są tony z pewnością nie uniemożliwiające snu ani też nie „budzące mocnego niepokoju”, a przecież 30 dB to najgorszy z możliwych przypadków (kiepskie okno; trzeba by sprawdzić, jakie tam było, bardzo prawdopodobne, że PCV, te mają izolacyjności bliższe liczbie 40 dB, a więc najgorszy przypadek byłby bliższy głośności ostatecznej 20 dB; typowy byłby przy zerze czy dziesięciu dB, są to szmery totalnie nieistotne i nieangażujące uwagi). Jeżeli natomiast (**opcja 2**) okno było uchylone, to sąsiad po pierwsze sam dopraszał się o problem, zapraszając dźwięki wiatru, ulicy itp., po drugie miał wtedy istotnie szansę coś w ogóle dosłyszeć, ale z głośnością, która, jak już pokazałem, byłaby rzędu 28-48 dB (to ostatnie w najgorszym przypadku, gdyby ktoś wiercił po nocach przy samych drzwiach garażu – od niego jest względnie blisko do okien sąsiadów). To istotnie daje się zauważyć w tym najgorszym przypadku (48 dB), ale nie jest aż hałasem, np. zwykła rozmowa ma bodajże ponad 50 dB głośności. W bardziej może typowych niż najgorszy przypadkach problem przy otwartym oknie i wierceniu nieopodal drzwi, ale nie przy samych drzwiach garażu – bo to on jest najbliżej sąsiadów – byłby w środku czyjegoś pomieszczenia naprawę mały (np. 34-35 dB, co jest głośnością pomiędzy szeptem a cichą mową – jeśli oceniać je ze standardowo stosowanej przy takich pomiarach odległości 1 m – wg wspomnianej książki).

37 Mijmy na względzie, że na ulicy obowiązuje cisza nocna tylko w ograniczonym zakresie, gdyż jeżdżą samochody i może być głośno i tak, np. z natężeniem 80 dB.

Żadna więc możliwość nie satysfakcjonuje z punktu widzenia założenia, że „sąsiedzi mieli zakłócać ciszę nocną” ani że byli „niepokojeni dźwiękami”. Jeśli sąsiedzi nie zajmowali się szpiegowaniem okolicy albo domu przy Gajdy 40a, to ani nie mieli podstaw do cyt. „mocnego niepokoju” (pkt 5 nielegalnego, niezgodnego z art. 353¹ Kodeksu cywilnego „Rozwiązania umowy”), ani też nie zachodziła okoliczność, że **korzystanie z tych sąsiednich nieruchomości było przeze mnie czy nawet kogo innego czynione „uciążliwym”**. Są to wyraźnie zupełne kłamstwa, celowa przesada, nadinterpretacja (co rzutować powinno na wiarygodność świadka A. Graffa) – niezgodne z fizyką, psychologią słyszenia³⁸ i zasadami współżycia społecznego, a próbuje się je lansować jako powód do wypowiedzenia umowy. I to w ten interesowny sposób A. Graff podchodzi do prawdy: potrzebuje zerwania umowy, to zmyśla okoliczność faktyczną. Powtórzę, co do rzekomo „zakłóconej ciszy nocnej” oraz „uczynionego UCIAŻLIWYM korzystania z sąsiedniej nieruchomości” (podano: w godz. 22 – 2:30 w nocy): w rzeczywistości nikt nie ma żadnego prawa, żadnej gwarancji tego, że przy otwartych oknach będzie miał ciszę w swym domu. Na ulicy zdarzają się dźwięki, samochody mają silniki o sporej głośności, ruch uliczny może mieć głośność 90 dB (wewnątrz czyjegoś domu przy otwartych oknach słyszeć to wtedy dosyć dobrze, tj. z 10 metrów zamiast jednego 70 dB i po przejściu przez uchylone okno i rozejściu się w pokoju rzędu np. 58 dB, w ocenie obrony). Nie ma zaś zakazu poruszania się takich pojazdów po nocach. Pogrubione więc powyżej tezy są absurdalne i stanowią zwykłe kłamstwo. Przy zamkniętych oknach problemu nie ma; dźwięki do ok. 30 dB są to zupełne szmery, to nie jest głośność normalna, ale bliska granicy wrażliwości ucha, którą jest co najmniej 0 dB, zależnie od częstotliwości. Wrażenia zanikają przy takiej głośności całkiem łatwo – z powodu habituacji. Da się to wykryć, jeśli ktoś się skupia, bo mieści się to w zakresie słyszalnym, ale tak poza tym zaraz łatwo umyka uwadze, nawet na trwałe. Zupełnie nawiasem mówiąc nadmienić trzeba, że w budynku sąsiednim w tamtym czasie nikt nie mieszkał na stałe, a sąsiedzi zmieniali się i przyjeżdżali na krótko, jak do jakiegoś domu wczasowego – aczkolwiek w tym zakresie istnieje duże ryzyko kłamstwa ze strony świadka w postaci oficjalnie tam mającego swoje lokum sąsiada, gdyż może był to zwykły układ kryminalny, jakich pełno na rynku ogłoszeń bezpośrednich (wydaje się, iż każdemu, kto się tam oferuje jako właściciel ze swoją nieruchomością, takie układy są wciskane ze strony gminy czy spółdzielni mieszkaniowej).

Tego wniosku też pewnie sąd nie uwzględni. To taki pośpiech do skazania, skoro Andrzej i Wanda zgodnie nakładają, że ode mnie słyszeli, iż coś u nich w domu zrobiłem (co to za dowód winy?! co to za ustalenie sposobu zajścia przestępstwa i co to za akt oskarżenia?!). Nie uwzględni, bo widocznie ma „w nosie” wiarygodność tego, co piszą małżonkowie Graff, i to, czy aby nie są kłamcami – lub, łagodniej, osobami naciągającymi prawdę pod bieżące potrzeby. To jest na pewno „dowód zbyteczny”. Pięknie się to ma do art. 4 k.p.k. Ważne też, żeby nie zajmować się ewentualnym istnieniem grupy skarbowej, czyli tematu, którego organy ścigania wspierane przez sąd bardzo unikają.

Pamiętajmy też, że nie każdy wierci przy samych drzwiach, a nawet musiałby – znowu – być idiotą, by coś takiego robić. Znowu sprawa więc sprowadza się do zarzucania, że pod względem odpowiedzialności karnej chętnie jestem samobójcą – albo może jestem idiotą (osobą pozbawioną

³⁸ Głośności rzędu pomiędzy 20 dB przechodzące w 0 dB i z powrotem w 20 dB są nieistotne dla człowieka, jego zadań w stanie czuwania oraz możliwości zaśnięcia. Nie ma tu zakłócenia ciszy nocnej ani nawet angażowania uwagi. No, chyba że ktoś zajmuje się inwigilowaniem sąsiada, badaniem, co on robi, a nie własnymi sprawami.

cnoty roztropności). Bardzo „dziękuję” za to, że tak się mnie ocenia, ale to uwłacza mej godności. Ja skończyłem studia na Politechnice Warszawskiej na piątkach (dowód z dokumentu, adres: Politechnika Warszawska, pl. Politechniki 1, 00-661 Warszawa), jestem inżynierem informatykiem, dorobiłem się nawet milionów złotych (4,1 mln. zł) sam od zera. (Dowód: dokumentacja konta spółki panamskiej Sidereus Investments Inc. zarządzanego przez jej właściciela i beneficjenta Piotra Niżyńskiego PESEL 86092501434 w Banku Ochrony Środowiska S.A., ul. Żelazna 32, 00-832 Warszawa, KRS 0000015525; por. też analogiczne dane o koncie bankowym i jego beneficjencie rzeczywistym z Banku Polska Kasa Opieki S.A. przy al. Jerozolimskich 65/79, 00-697 Warszawa, KRS 0000014843). Z tym wszystkim nie licuje dążenie do bycia skazanym, sukcesywne, trzykrotne obnoszenie się z kryminalnymi zapędami wobec właściciela mienia mimo uwag zabraniających, następnie też rzekome wiercenie po nocach tuż przy drzwiach garażu nieopodal okien sąsiada. Obecnie mam już mało pieniędzy, m. in. po kupnie nieruchomości, ale powyższe dane osobiste to jak najbardziej prawda.

Oczywiście nawet, jeśli takie dźwięki miały miejsce, to nie ode mnie one musiały pochodzić, gdyż o 1:30 czy 2:30 zajmowałem się snem. Tak długo to ja nigdy nie pozostawałem przy czuwaniu. Ewentualnie zajmowałem się w swym pokoju komputerem, ale okolice godz. 1:30 to już była najwyższa pora na sen.

Ponadto przytoczenie cudzych słów nie jest dowodem w postępowaniu karnym na okoliczność przez te słowa stwierdzaną. Dowód z zeznania dowodzi, że te dostrzegalne fakty, które były przedmiotem zeznania, miały miejsce, natomiast nie dowodzi, że plotka pochodząca od innej osoby jest prawdą. Jest to wciąż tylko i wyłącznie ten sam jeden jedyny dowód strony oskarżycielskiej w postaci jednej osoby, która mnie obciąża i próbuje obwiniać, a która sama dopuszczała się czynów stanowiących w istocie przestępstwo naruszenia miru domowego zgodnie ze stałą linią orzecniczą Sądu Najwyższego.

Stanowczo zaprzeczam też, że w domu Graffów byłem złym najemcą (w rozumieniu wszelkich przepisów przewidujących szczególnie tryb rozwiązywania umowy najmu lokatorskiego).

Załączone dokumenty:

1. potwierdzenie wniesienia zawiadomienia Piotra Niżyńskiego przeciwko Andrzejowi Graff, który moim zdaniem popełnił przestępstwo (twierdzenia są pod karą w razie kłamstwa)
2. kwit depozytowy z 28.11.2014 r. dotyczący mienia znalezione przy mnie podczas zatrzymania z tytułu rzekomej kradzieży z włamaniem w formie usiłowania (k. 18)
3. płyta CD z nagraniami audiowizualnymi
4. stenogram nagranego na wideo najścia mnie w domu przez Andrzeja i Wandę Graff prezentujący też ich odmowę opuszczenia obiektu

5. stenogram zatrzymania nocnego (ok. 3:30) z ul. Gajdy 40a z 28.11.2014 r.
6. nazwiska funkcjonariuszy interweniujących przeciwko mnie na ul. Gajdy 40a podczas próby dostania się tam dn. 11.12.2014 r. – w tym Paulina ZIOBRO
7. stenogram rozmowy z oficerem dyżurnym z 13.12.2014 r.
8. kopia mego zawiadomienia z akt sprawy w Prokuraturze Rejonowej Warszawa-Śródmieście Północ, które omawiało nieprawidłowości przy zatrzymywaniu mnie dnia 28.11.2014 r. (związany z domem przy ul. Gajdy 40a): już wtedy zgłaszałem m. in. to, że funkcjonariusze mnie okradli (znikły pieniądze, później też dysk twardy). Nie wiedziałem nawet jeszcze, że na Policji jest sprawa o to, że robię zniszczenia u Andrzeja Graffa, więc nie miałem żadnego interesu kłamać, a i tak zgłosiłem nieprawidłowość w Policji – nie ma więc podstaw do kwestionowania autentyczności mego zawiadomienia (choć prokuratura uznała je za niedostateczne, by wszcząć śledztwo, a więc zbyt mało potwierdzone dowodami).

Zwracam uwagę, że ja to zawiadomienie wysłałem do prokuratury Mokotów (sygn. akt 1 Ds 1204/14). Jednakże prokuratorzy przekazali je do Prokuratury Okręgowej (sygn. akt III 6Dsa 547/14), bo – jak twierdzono – sprawa przeciwko policjantom zasługuje na specjalne potraktowanie. W PO natomiast przekazali ją do innej prokuratury, niewłaściwej: Śródmieście-Północ (1Ds 3/15). Sprawia to wrażenie jakichś wewnętrznych problemów, jak gdyby mokotowska prokuratura jako całość nie nadawała się do rozpatrzenia zawiadomienia. Przydałoby się, by było jasne, dlaczego tak to potraktowano i jakim prawem – może chodzi tu o jakąś specyfikę kierownictwa tej jednostki i jego osobiste zaangażowanie. Przecież w razie czego wystarczyłoby do innego prokuratora to przekazać, zgodnie ewentualnie z ogólnymi przepisami o wyłączeniu sędziego/prokuratora.

UWAGA Sąd powinien zainteresować się zawartymi (przed listą załączników) w niniejszym piśmie na liście numerowanej wnioskami dowodowymi, skoro zmierzają do dowodzenia konkretnej linii obrony. Wynika to nie tylko z k.p.k., ale i choćby z orzecznictwa Sądu Apelacyjnego w Warszawie:

*„Stwierdzić należy, że obdarzenie wiarą w całości lub w części jednych dowodów oraz odmówienie tej wiary innym, jest prawem sądu, który zetknął się z tymi dowodami bezpośrednio i pozostaje pod ochroną art. 7 k.p.k., jeżeli tylko zostało poprzedzone ujawnieniem w toku rozprawy głównej całokształtu okoliczności sprawy, stanowi wyraz **rozważenia wszystkich okoliczności** przemawiających zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego, jest zgodne ze wskazaniami wiedzy i doświadczenia życiowego, a nadto zostało wyzerpująco i logicznie uargumentowane w uzasadnieniu wyroku.”*

(wyrok SA w Warszawie z 6.10.2015 r., sygn. akt II AKa 199/15)

Zauważmy – nawet w postępowaniach cywilnych obowiązuje zasada, że sąd sprawdza wszystkie zgłoszone dowody, jeśli pomagają zbliżyć się do celu dowodowego strony. Wynika to z art. 227 k.p.c. i jest na ten temat ugruntowana linia orzecznicza Sądu Najwyższego. Sąd nie może np. pominąć

proponowanego przez stronę dowodu³⁹ tylko dlatego, że dotychczasowe dowody prowadzą do wniosków przeciwnych niż te dowodzone przez stronę; nie może tym bardziej oddalić powództwa jako nieudowodnionego, jeśli odrzucił dowody mające prowadzić do jego udowodnienia (cytat mniej więcej ścisły, zwłaszcza po średniku). Niezrozumiałe byłoby przyjmowanie liberalniejszych standardów dowodowych przy rozstrzyganiu o jakże ważnej kwestii, jaką jest popełnienie przestępstwa lub nie. Przecież dotyczy to czci, dobrego imienia człowieka. W związku z tym – skoro zgodzić się można, że prezentowana tutaj linia obrony prowadzi do podważenia dowodu ze świadka w osobie Andrzeja Graffa – nieuzasadnione byłoby zignorowanie któregośkolwiek z zaproponowanych wniosków dowodowych, w tym tych, które dotyczą kwestii spodziewanych nadużyć politycznych. Przydałoby się jakieś sprawdzenie, czy jest taki problem istotnie. Nieszanowanie ustrojowej zasady: zasady pomocniczości oznaczałoby, że istotnie może być jeszcze jakiś inny problem, np. pomówienie o przestępstwo czy raczej o chwalenie się nim przed właścicielem (rzekome „*tłumaczenie się zwykle ... podsłuchami*” – z kłamliwego dokumentu Rozwiązanie umowy).

W sprawie istnieje wysokie ryzyko wprowadzania fałszywych zeznań, sprawa jest podejrzana i ma podtekst polityczny, firmy / organy postępowania karnego zachowują się dziwnie, *d o b i e r a j ą* *o s o b y* po nazwisku parami itp., o czym przecież w szkołach się nie uczy, co nie budzi zaufania.

/ podpis /

39 Chyba że sąd w istocie zgadza się ze stroną i fakty przez nią postulowane są już ustalone po jej myśli. Ponadto są oczywiście przypadki, gdy dowód jest w ogóle zbędny jako nieistotny dla wyniku sprawy. W przypadku niniejszej sprawy oznaczałoby to więc: niemogący wpływać na postrzeganie wiarygodności świadka.
PODKREŚLAM: MOIM ZDANIEM BARDZO MOŻLIWE, ŻE ANDRZEJ GRAFF TO JAKIŚ WYŚŁANNIK POLITYCZNY PREMIERA (OCZYWIŚCIE NIE JAKIŚ BEZPOŚREDNI KOLEGA). ZAPEWNE PRZEZ LATA NIE PŁACIŁ PODATKU ZA SWĄ DZIAŁALNOŚĆ TAKSÓWKARSKĄ, CHOĆ MOŻE BY MU ZAŚWIADCZENIE PRZECIWNIE PODROBILI. DLA NIEPOZNAKI INFORMOWAŁ ZA TO US O NAJMIE. WIDYWAŁEM JUŻ TAKICH TAKSÓWKARZY, CO TO ZEZNAŃ ROCZNYCH NAWET NIE SKŁADAJĄ, NIC NIE PŁACĄ, SĄ NA TO AKTA, DOKUMENTY, NP. ZE SPRAWY Z WOLI V K 2/13. NA TEMAT TEGO NAJMU I TRAKTOWANIA MNIE UŁOŻYŁ SIĘ GRAFF ZAPEWNE DODATKOWO JESZCZE Z ULEGŁĄ WOBEC TAKICH, JAK ON, ADMINISTRACJĄ RZĄDOWĄ (SKARBOWĄ) I PEWNIENIE Z KIMŚ JESZCZE Z INTERNETU (WG MOICH INFORMACJI Z KIMŚ Z FACEBOOKA). W ZWIĄZKU Z TYMI UKŁADAMI MNIE NASTĘPNIE POMÓWIŁ. Jego tezy nie znajdują też pokrycia w nauce, jak pokazuje specjalny wniosek na ten temat – co pozwala powątpiewać na temat rzetelności ich pochodzenia (czy to naprawdę „autentyczne skargi od sąsiadów” te jego słowa spowodowały). Ten człowiek kłamie w żywe oczy. Chyba każdy, kto ogłasza nieruchomości ogłoszeniem bezpośrednim w Internecie wchodzi w szemrane układy i co nieco z tych spraw rozumie, ale w jego przypadku kolaboracja była szczególnie daleko posunięta i aż po kłamanie przed organami państwowymi na temat „doniesień od sąsiadów” (w rzeczywistości były tam pewnie tylko zmieniające się osoby doraźnie przychodzące, do czego on oczywiście bardzo by się nie chciał przyznać).